Nr. 251. Lwów — Piątek dnia 9 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 8 | św. Teodora M. | 26 | Nestora M.
Jutro: 9 | św. Andrzeja z Aw. | 27 | Parascewii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 30
Zachód „ „ 3 „ 47

Długość dnia godzin 9 min. 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa uniwersytetu warszawskiego.

Jest to z pewnością wypadek niebywały nigdzie i nigdy, żeby gremium profesorskie natarczywie się domagało od rządu zniesienia uniwersytetu, zgaszenia ogniska nauki, której szerzenie jest naturalnym obowiązkiem uczonych. Zdarzało się w różnych krajach i czasach, że rządy z jakich politycznych powodów zamykały wszechnice, ale wówczas profesorowie albo w milczeniu poddawali się konieczności, albo protestowali, choćby nawet bez nadziei, że głos ich będzie uwzględniony. Profesorowie wszechnicy warszawskiej stanowią pod tym względem nadzwyczaj niezaszczytny unikat, bo z wytrwałością, która okrywa ich wstydem, żądają zamknięcia wszechnicy. Zaczęło się to wtedy, gdy rząd nakazał wprowadzić polskie wykłady naszego języka i literatury. Już wtedy gremium profesorskie uchwaliło większością głosów memoryał do ministra oświaty o szkodliwości takiego zarządzenia, a prawiło także o tem, że w narodzie naszym nie ma sił naukowych, któreby mogły objąć nowe katedry. Była to po prostu niedorzeczność, której wykazywać nie mamy potrzeby. Więc też jej nie uwzględnił minister oświaty hr. Tołstoj. Ale wkrótce potem musiał on ustąpić, wówczas zaś warszawscy profesorowie po raz wtóry wystąpili z memoryałem, w którym zaproponowali rządowi, albo przenieść uniwersytet do jednego z miast rosyjskich, albo też całkowicie go zamknąć. Gdyby rząd nie chciał się zgodzić ani na jedno, ani na drugie, proponowali profesorowie powiększyć liczbę katedr na kilku już istniejących w Rosyi uniwersytetach i do nich przenieść z Warszawy wszystkie zbiory naukowe i bibliotekę, a budynki oddać społeczeństwu naszemu, aby ono, jeżeli zechce, mogło sobie założyć uniwersytet wolny, to znaczy taki, który wprawdzie daje naukę, ale nie daje prawa do zajmowania państwowych urzędów. Proponowali zatem ci profesorowie rabunek naszych własnych zbiorów i biblioteki, ponieważ wiadomo, że te rzeczy odziedziczył uniwersytet po Szkole Głównej, której samo społeczeństwo dostarczyło środków naukowych. Rabunek taki nie byłby usprawiedliwiony nawet tak zwaną racyą stanu, która obdarza rządy osobną moralnością. Nie było buntu, ani rewolucyi narodowej; nasz ogół wcale nie zawinił, że importowany z Rosyi „Bund“ rozpoczął anarchiczne zamieszki, a rozwinęli je socyaliści. Nie było tedy najmniejszego powodu do konfiskaty naszej narodowej własności. Dlatego też, rada ministrów, której ów profesorski memoryał był przedstawiony, poleciła ministrowi oświaty wystosować do kuratora warszawskiego okręgu naukowego nakaz, iżby wykłady na uniwersytecie natychmiast się zaczęły, choćby na każdy fakultet zapisało się zaledwie kilku studentów. Profesorowie jako urzędnicy państwowi, zastosowali się do tego rozkazu, lecz tylko formalnie. Nietylko zaniedbywali wykłady, ale nadto poufnie agitowali, aby studenci strejkowali. Jakoż w kilka dni potem, skorzystawszy z jakiegoś wypadku, uchwalili zamknąć uniwersytet, poczem znowu wystosowali swój memoryał, ale tym razem poparli go podpisami członków klubu rosyjskiego. Sprawą zajął się już pełny komitet ministrów, instytucya liczna, bo złożona nietylko z ministrów, lecz także z dygnitarzy, równych im stanowiskiem. Dla poparcia memoryału zjawili się w Petersburgu niektórzy profesorowie osobiście, agitowali w dziennikach, biurach i przedpokojach. Nareszcie kilka dni temu komitet ministrów orzekł, że „trzeba stanowczo odrzucić zabiegi senatu uniwersyteckiego, a to dlatego, że interes państwowy wcale nie wymaga ani przeniesienia uniwersytetu, ani zamknięcia go. Jego stan nienormalny jest tylko chwilowy. Poleca się tedy ministrowi oświaty nakazać senatowi uniwersyteckiemu, iżby dołożył wszelkich starań celem usunięcia przeszkód w naukowych zajęciach“.

Senat uniwersytecki, otrzymawszy ten rozkaz, odbył natychmiast naradę z „prawdziwymi Rosyanami“, poczem wystosował do ministra oświaty doniesienie, że rozpoczęcie wykładów i naukowych zajęć jest niemożliwe. Senat obstaje przy swem zdaniu, że przy teraźniejszym stanie rzeczy uniwersytet musi być zamknięty.

Minister oświaty znowu tedy odesłał tę sprawę do prezydyum Komitetu ministrów. Wiadomość tę wzięliśmy z petersburskich dzienników, które nie donoszą, kiedy Komitet powtórnie zajmie się tą kwestyą.

Pogłoski bałkańskie.

Nader fantastyczne — żeby nie powiedzieć awanturnicze — wieści rozpowszechniają dzienniserbskie, greckie i młodo-tureckie. Ponieważ znalazły one echo w prasie europejskiej, przeto wypada je zanotować, jako taki sam „objaw nerwowości“, jak pogłoska o wskrzeszeniu związku trzech cesarzy. Powtórzymy te wieści tak, jak je podał francuski organ gabinetu greckiego *Messager d'Athènes*. Oto, mocarstwa wypracowały plan podziału Turcyi w ten sposób, iżby na długo zaspokoić wszystkie apetyty i przez to zmniejszyć pragnienie zmian, — pragnienie niebezpieczne dla ogólnego w Europie pokoju. Włochy otrzymają od Austro-Węgier Trydent z przyległościami i kawałek brzegu adryatyckiego w Epirze. Za to Austro-Węgry zagarną całą Macedonię aż do Saloniki nad morzem Egiejskiem, a do Skutari nad Adryatyckiem. Serbia i Bułgarya otrzymają po kawałku okręgu adryanopolitańskiego, nadto zaś Bułgarya będzie ogłoszona niezawisłem królestwem. Grecya pozyska Kretę i zwrot tego terytoryum, które musiała ustąpić Turcyi po ostatniej z nią wojnie. Rosya posunie swą granicę w Azyi Mniejszej do Trebizondy, przezco wcieli do swego państwa całą Armenię, co jej pozwoli panować nad ruchem ormiańskim. Anglii przyznany będzie wyłączny protektorat nad małemi państewkami w południowej Arabii. Nie wiadomo tylko, co dostanie Francya, bo co do Niemiec, to wiadomo, że wolno im będzie gospodarować w Azyi Mniejszej.— Dziennik *Macédoine*, wydawany w Paryżu, przysięga na wszystkie świętości, że taki plan istnieje, a w berlińskiej *National Ztg.* wystąpił włoski deputowany Cirmeni z ogromnie długim artykułem, w którym dowodzi, że hr. Gołuchowski popsuł stosunki między Austro-Węgrami a Włochami najpierw przez to, że bardzo był wrażliwy na patryotyczne występy irredenty i zawsze protestował, ilekroć we Włoszech powiedziano „nasz Trydent, nasz Tryest“, a następnie przez to, że nie chciał Włochom przyznać prawa do rozszerzania wpływu na wschodnim brzegu Adryatyku. To tłumienie ekspansywnych sił włoskich z dodatkiem pogróżek w formie manewrów to na morzu, to w Dalmacyi, drażniło naród włoski. Gdyby Austrya jeszcze parę lat prowadziła taką politykę, to z trójprzymierza nie zostałoby ani śladu. Lecz to niebezpieczeństwo jest już zażegnane. „Mogę zapewnić — powiada p. Cirmeni — że niedalekie już są te czasy, kiedy nic nie będzie podsycało irredentyzmu“. A zatem i tu dano do zrozumienia, że nastąpi jakaś zamiana terytoryów. Widocznie duże mają skrzydła pogłoski dzienników bałkańskich. Zdenerwowani ludzie myślą nie głową, lecz choremi nerwami i dlatego im się zdaje, że naprawdę można krajać kartę europejską tak łatwo, jak to palcem na atlasie czynił jenerał Bum-Bum z „Księżny Gerolstein“.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Japonią.

W roku 1894-ym stanął w Waszyngtonie traktat, wedle którego obywatele Stanów Zjednoczonych w Japonii, a obywatele japońscy w Stanach Zjednoczonych mogą korzystać ze wszystkich praw na równi z miejscowymi mieszkańcami. Nie na wiele to się przydało Yankesom, ale bardzo się przydało Japończykom. Poczęli oni osiadać w Stanach Zjednoczonych, handlować tam, trudnić się rzemiosłami, chodzić do szkół, a jako bardzo pracowici, oszczędni i zręczni, jęli silnie konkurować w zarobkowaniu z miejscową ludnością. Wszędzie było ich coraz więcej, najwięcej jednak w Kalifornii, jako w Stanie przylegającym do oceanu Spokojnego. Tam też ludność wzburzyła się przeciw Japończykom i jęła traktować ich opryskliwie, jak Chińczyków. Z początku robiła to tylko ludność, potem dzienniki poczęły jątrzyć, dowodząc, że Japonia przygotowuje zabór wysp Filipińskich, a w końcu i władze stanowe, porwane przez ten prąd, zakazały Japończykom wstępować do szkół amerykańskich. Zaczął się bojkot japońskich sklepów, kawiarń, banków i ludzi. Po prostu wyrzucono ich z S. Francisco i innych miast w Kalifornii, a że Yankesi są szorstcy i egoistyczni bardziej od innych narodów amerykańskich, co się zupełnie tłómaczy znaczną w nich dozą krwi północno-niemieckiej, przeto w całych Stanach Zjednoczonych zaczęto prześladować Japończyków, zupełnie tak, jak kulisów chińskich. Ale Japonia, to nie Chiny. Z Tokio wystosowano do Waszyngtonu spokojną, bardzo grzeczną, ale stanowczą notę, zapowiadającą zerwanie stosunków, jeżeli nie ustaną napaści na Japończyków. Prezydent Roosevelt natychmiast pośpieszył wezwać gubernatorów wszystkich stanów, aby ściśle przestrzegali traktatu z r. 1894-ego, lecz stan Kalifornii odpowiedział, że nic go nie obchodzą traktaty, których on nie zawierał, a ma prawo usuwać obcych ze swych publicznych zakładów. W ten sposób powstał właściwie zatarg między stanem Kalifornii a wspólnym rządem Unii północno-amerykańskiej, w Europie zaś już zaczęto mówić, że Japonia się zbroi, grozi i skorzysta z tego wypadku, aby zagarnąć Filippiny. Otóż japoński ambasador w Paryżu p. Kurino, zapewne z polecenia swego rządu, umieścił we francuskich dziennikach następujące oświadczenie:

„Kilka tygodni temu władze Kalifornii zakazały Japończykom, mieszkającym w tym stanie, posyłać dzieci do szkół publicznych i orzekły, że odtąd te dzieci mogą uczęszczać tylko do zakładów naukowych, przeznaczonych dla Chińczyków i Koreańczyków. To rozporządzenie narusza postanowienie traktatu z roku 1894-ego i obraża Japończyków, których w samem S. Francisco mieszka przeszło 10 tysięcy. Podobno stan Kalifornii nie uznaje owego traktatu, ale nas nic to nie obchodzi, ponieważ konstytucya Stanów Zjednoczonych upoważnia rząd waszyngtoński do zawierania traktatów w imieniu całej Unii. My przeto na tym punkcie nie ustąpimy. Jednakże, chociaż nieprzyjemne są takie nieporozumienia, niepodobna mówić o jakiemś niebezpieczeństwie grożącem pokojowi. Wszelkie trwogi są bezpodstawne. Jesteśmy przekonani, że sprawa będzie niebawem załatwiona pomyślnie. Muszę stanowczo zaprzeczyć doniesieniom, jakoby Japonia się zbroi. Dopieroco skończyliśmy ciężką i straszną wojnę. Wiemy, co kosztują zwycięztwa, więc na długo odpadła nam ochota do ponoszenia takich kosztów. Nigdy jeszcze tak namiętnie nie pragnęliśmy pokoju, bardzo długiego pokoju, jak właśnie teraz — i to życzenie podziela cały nasz naród. Złymi są prorokami ci, którzy przepowiadają różne biedy z powodu naszej wrzekomej wojowniczości. Jedni prawią, że wyciągamy ręce po Filipiny, inni — że chcemy zagarnąć Kochinchinę, jeszcze inni, że lada dzień zabierzemy holenderską wyspę Jawę itd. Odpowiem na to krótko: niczego bardziej nie pragnie rząd japoński jak traktatów wieczystej przyjaźni ze wszystkiemi państwami, razem z obowiązkiem odwoływania się do sądów rozjemczych w razie nieporozumienia. Na bardzo długo dość mamy ziemi w Korei, a dość pól do przemysłowej pracy w Mandżuryi. Rozpraszać swych sił nietylko nie chcemy, ale nawet nie możemy, ponieważ byłoby to narażaniem się na utratę tego, cośmy krwawo zdobyli“.

Jest to tak rozsądne przedstawienie rzeczy, że trudno mu nie wierzyć. Nieporozumienie japońskie ze Stanami Zjednoczonymi z pewnością nie zakłóci pokoju.

Korespondencye.

Wiedeń 7 listopada.

(Choroba dra Luegera. — Manifestacya na jego cześć. — Jubileusz hr. Schönborna. — Budżet gminy Wiednia na rok 1907. — Bezpłatne ogrzewalnie).

(y). Wczoraj krążyły znów po mieście pessymistyczne pogłoski o stanie zdrowia burmistrza dra Luegera. Dotarły one nawet do dworu, to też w godzinach południowych zjawił się w prezydyum magistratu jeden z adjutantów cesarskich, zapytując imieniem Monarchy, jak się ma dr. Lueger i prosząc o regularne przesyłanie do kancelaryi gabinetowej Cesarza biuletynów o przebiegu jego choroby. Wobec ogólnego zaniepokojenia, wywołanego temi pogłoskami, ogłosił oficyalny organ magistracki *Rathaus-correspondenz* komunikat tej treści, iż w stanie zdrowia burmistrza nie zaszedł żaden zwrot ku gorszemu, któryby usprawiedliwiał te obawy i ubolewać tylko należy nad tem, że pogłoski takie tak łatwo znajdują wiarę. Powstanie tych ostatnich alarmujących pogłosek wytłómaczyć się da tem, że dr. Lueger, który jest człowiekiem bardzo religijnym, pragnął w ubiegłą niedzielę, jako w dzień swoich imienin, wysłuchać Mszy św. — ponieważ zaś na miasto wychodzić mu nie wolno, przeto za zezwoleniem władzy duchownej przyszedł kapłan do ratusza i w mieszkaniu chorego burmistrza odprawił Mszę św., której wysłuchał chory w towarzystwie obydwu swoich siostr i pielęgnujących go zakonnic. Z tego naturalnie zrodziła się zaraz pogłoska, że u chorego burmistrza był xiądz i dysponował go na śmierć.

Uporczywa choroba dra Luegera daje zresztą impuls do prawdziwie wzruszających manifestacyj sympatyi i miłości, jaką ludność Wiednia żywi dla swego burmistrza. W niedzielę np. we wszystkich dzielnicach miasta obchodzono imieniny dra Luegera uroczystemi zebraniami, a na niektórych z nich artyści i artystki Burgteatru deklamowali prologi, sławiące działalność dra Luegera. Wygłaszano przytem mowy okolicznościowe o potrzebie solidarnego działania wszystkich chrześcijańskich żywiołów. W kilku kościołach wiedeńskich odbyły się nabożeństwa na intencyę rychłego wyzdrowienia burmistrza, urządzone przez stowarzyszenia pań. Zaiste, trudnoby szukać w historyi drugiego przykładu tak serdecznego stosunku, jaki zadzierzgnął się między największą w państwie gminą a wybranym przez nią zwierzchnikiem.

Hr. Fryderyk Schönborn, pierwszy prezydent Trybunału administracyjnego, jeden z najsympatyczniejszych mężów politycznych w Austryi, obchodzi dziś jubileusz 25-letniej służby państwowej. Co prawda, rozpoczął on ją dosyć późno, bo już w 40-tym roku życia, ale rozpoczął ją odrazu jako namiestnik jednej z większych prowincyj. W dniu 6 listopada 1881 zamianowany został bowiem hr. Fryderyk Schönborn namiestnikiem Morawy. Przedtem brał gorliwy udział w walce przeciw liberalizmowi a specyalnie przeciw gabinetowi ks. Auersperga, w którym, jak wiadomo, główną rolę odgrywał Lasser. Napisał też kilka doskonałych rozpraw politycznych, między innemi rozprawę p. t. „Czechy i Austrya“, w której bronił państwowego prawa czeskiego, tudzież znakomitą rozprawę o szkołach, zwalczającą dążenie liberałów uczynienia szkoły instytucyą bezwyznaniową. Na stanowisku namiestnika Morawy pozostawał lat siedm i żywioł czeski w tym kraju ma mu bardzo wiele do zawdzięczenia. W dniu 13 października 1888 powołany został hr. Schönborn na stanowisko ministra sprawiedliwości w gabinecie Taaffego, przeżył upadek tego ostatniego i zatrzymał swą tekę także w gabinecie koalicyjnym. Dopiero po rozbiciu się koalicyi złożył hr. Schönborn urząd ministra sprawiedliwości, wszelako już w parę miesięcy później zamianowany został prezydentem Trybunału administracyjnego, na którem to stanowisku po dziś dzień pozostaje, spełniając swój wysoki urząd sędziowski z rzadką bezstronnością.

Ułożony już preliminarz budżetu gminnego na rok 1907 wykazuje w wydatkach kolosalną sumę 166½ miliona koron. Dochody preliminowane są cokolwiek wyżej, tak, że ostatecznie budżet zamyka się nadwyżką dochodów 262.250 koron. W rubryce dochodów pierwsze miejsce zajmują gminne podatki i dodatki ze sumą przeszło 65 milionów koron, czysty dochód z miejskich przedsiębiorstw, tj. z gazowni, zakładu elektrycznego i tramwaju preliminowano na 8,775.000 koron. W rubryce nadzwyczajnych wydatków figuruje 18,260.000 koron na budowę drugiego wodociągu. Jest to tylko ta kwota, która w roku przyszłym zostanie zużytkowana, ogółem bowiem będzie budowa drugiego wodociągu kosztowała więcej niż 50 milionów, a już w tym roku wydano na nią z jakich 20 milionów. Źródła bowiem, z których doprowadzana będzie nowa woda do Wiednia, znajdują się stąd o przeszło 100 kilometrów w Alpach, w okolicy Mariazell, a potrzeba nietylko zakładać rury na tej tak długiej linii, ale i budować po drodze liczne tunele. Właśnie przed kilku dniami przebito górę Grubberg

1)

Feljeton literacki.

Spektator. *128-my Samarkandzki pułk dragonów.* Powieść. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1906. Str. 269.

Mamy przed sobą dokument historyczny, ogromnej wartości dla badaczy dziejów kultury rosyjskiej. W powieści bowiem tej opisany jest sposób życia jednego z rosyjskich kawaleryjskich pułków, poziom moralny oficerów, towarzyskie ich poczucie honoru, a raczej ich brak poczucia honoru i wszystkie ich nierycerskie przymioty, wreszcie ich militarne wykształcenie. Gdyby nie powieść Kupryna pod tytułem „Pojedynek“, o której na tem miejscu zdawaliśmy sprawę przed kilku miesiącami, podejrzywalibyśmy autora „128-go Samarkandzkiego pułku dragonów“ o tendencyjną przesadę. Przeczytawszy jednak wprzódy znakomity utwór rosyjskiego pisarza, przychodzimy do przekonania, że obie te książki uzupełniają się nawzajem i tworzą nieoceniony materyał dla tego badacza, który zechce kiedyś opisywać historyę armii rosyjskiej w XIX stuleciu. Kupryn mówił bowiem o piechocie, Spektator zaś opisuje życie kawaleryi; Kupryn opowiadał o ostatnich latach XIX stulecia, Spektator o epoce poprzedzającej bezpośrednio wojnę rosyjsko-turecką w r. 1877; Kupryn wyjaśnia dlaczego armia rosyjska była tak skandalicznie bitą przez Japończyków, a Spektator, dlaczego tyle trudności i kłopotów doznała Rosya w walce z upadającą Turcyą.

Bohaterem powieści p. Spektatora jest p. Ludwik Kurhanowski, podoficer owego pułku dragonów. Ojciec jego posiada niewielki mająteczek na Ukrainie mocno zadłużony. Oddał więc syna do wojska nietyle zapewne dla karyery — bo w owym czasie Polak i katolik nie mógł myśleć o karyerze w wojsku rosyjskiem, — ile wprost, żeby mu dać jakiś kawałek chleba do ręki. Zresztą tej kwestyi autor nam nie objaśnia. Opisuje on nam Ludwika jako młodzieńca mającego wszystkie przymioty dawnych polskich kawalerzystów. Mężny i rycerski, z subtelnem poczuciem honoru przedstawia się on zarówno doskonale na marsowem polu ćwiczeń jak i na woskowanej posadzce salonów. Jeździł tak konno, iż zdawało się, iż jest zrośnięty z koniem, strzelał tak, że w asa trafiał, bił się dobrze na pałasze, tańczył bardzo estetycznie, flirtował niezrównanie, mówił dobrze po francusku, więc w innych czasach i w innej armii poszedłby bardzo prędko w górę, ale w rosyjskiej i w owej epoce zawadzało mu to w awansie, że był Polakiem i katolikiem.

Pułk Samarkandzki stał w jednym z małych miasteczek ukraińskich, któremu autor daje nazwę Bisurmaniec. Dokoła tego miasteczka są rozmaite wioski, należące do polskich obywateli ziemskich. W tych dworach przyjmowani są chętnie Polacy, służący w armii rosyjskiej. Ale p. Ludwik Kurhanowski najczęściej korzysta z udzielanych mu urlopów, żeby pojechać do Zielonego Stepu, własności p. prezesa Murejszy, z którego córką Heleną jest już po słowie.

Autor nie lubi p. prezesa Murejszy i wszystkich innych obywateli ziemskich; przedstawia ich jako samolubów, próżniaków, pasibrzuchów, powierzchownie cywilizowanych, a w gruncie rzeczy, jeżeli nie barbarzyńców, to w każdym razie ludzi, oddających się tylko zmysłowym uciechom, brutalnych, nieludzkich, dla służby i chłopów tyranów, a egoistów aż do brudu. Więc chociaż niektórzy z pozoru wyglądają bardzo cywilizowanie, do wieczornego obiadu siadają we fraku i w białym krawacie, rozmowę szpikują francuskimi wyrazami i większą część roku spędzają w zachodniej Europie, to jednak w gruncie rzeczy są to półazyaci, pokryci zaledwie cienką warstewką chrześcijańskiej i europejskiej kultury.

Tak wygląda szlachta polska po dworach ukraińskich, do których nas autor wprowadza. Gorzej rzecz się ma z armią rosyjską. Jej oficerowie nie mają nawet tej powierzchownej kultury, jaką się odznaczają polscy obywatele ziemscy. To nie półazyaci, ale całkowici Azyaci. Ludzie pod względem form towarzyskich, stojący niżej, znacznie niżej od przeciętnego rzemieślnika w Europie, a pod względem kultury uczuć i ich wysubtelnienia, równający się najniższym warstwom społeczeństwa europejskiego i to tym, które prowadzą żywot w zupełnem wyuzdaniu.

Autor przedstawia nam ich zaraz na początku powieści na salonach jenerała dywizyi.

Właśnie przyjechała jenerałowa von Krop, pułkownik baron Otto von Altenhof (wszystkie wyższe posady w armii rosyjskiej piastowali wówczas Niemcy) ma jej przedstawić oficerów swojego pułku. Otrzymali oni wszyscy rozkaz stawienia się u jenerałowej, więc przybyli w pełnym mundurze i parami wchodzili do salonu. Autor tak opisuje tę po homerowsku obmyślaną i przeprowadzoną scenę:

„Szli krokiem wojskowym, prawie maszerując, sztywnie, z wytrzeszczonemi oczyma i twarzami zwróconemi w stronę jenerała. — W środku salonu szyk ich złamał się, splątał, sami nie wiedzieli, czy rozwiniętym frontem, czy trójkami, jak w ćwiczeniu, zwanem „piesze pa konnomu“ (piechotą lecz po kawaleryjsku) lub też kolumną sunąć mają, i w którą właściwie stronę: czy do jenerała i pułkownika, którzy stali przy fortepianie, czy też do jenerałowej, wspartej na konsoli pod dużem lustrem.

Na czele, z osłupiałym wzrokiem, stał podpułkownik Barycz, a za jego opasłą figurą chronili się Jakowlew i Popowcew. Na prawym flanku sterczał porucznik Riepkin, z twarzą czerwoną, wynurzającą się z wysokiego kołnierza munduru, z ramionami wzniesionemi i dłońmi przyciśniętemi do szwów granatowych rajtuzów. Na lewym flanku, jakimś ukośnym lecz sztywnym ruchem, kapitan Baranow wykonywał manewr podobny do „na lewo w tył“. Za starszymi murem stali junkrowie: Urskij i Poświstow, zacierając ręce i pochrząkując, jak gdyby usłyszeli komendę „wolno“.

Ze splątanych, bezładnych szeregów Samarkandców, wysunęło się dwóch junkrów, niby podoficerowie, mający wytknąć zmianę pułkowego frontu i cwałem pędzący do miejsca, gdzie ma zatrzymać się zajeżdżający flank. Byli to Kurhanowski i Jakotyński (dwaj Polacy), którzy znając światowe obyczaje i nie nasiąkłszy jeszcze wojskowością w tym stopniu, co ich koledzy, szli do gospodyni domu, aby ją powitać. Widząc to, Altenhof zbliżył się do jenerałowej i przedstawił pośpiesznie:

— Ludwik Petrowic Kurganofsky... Graf Jagotinsky...

A tymczasem, spoglądając na podpułkownika Barycza, mrugał na niego znacząco, dając znać, aby zbliżył się i majorów przynajmniej za sobą pociągnął. Jakoż ci panowie ruszyli nareszcie zwartą falangą, z wielkim brzękiem ostróg i stanęli przed onieśmielającą ich piękną jenerałową, nabrawszy otuchy na widok stojącego przy niej naczelnika swego.

Zgodnie z zasadą: „po starszeństwie na gałąź“, prezentacya zaczęła się od Barycza, który starając się wciągnąć brzuch, rozkraczył szeroko nogi i tak gwałtownie natychmiast je złączył, zginając się w pełnym wdzięku — jak mu się zdawało — ukłonie, że, przy uderzeniu obcasów jeden o drugi, ostroga u prawego buta pękła, i z brzękiem opadła na świeżo malowaną podłogę, która, pod posunięciami nóg dragonów, idących w ślady swego naczelnika, wkrótce straciła tę lśniącą powłokę, gdzie na żółtem tle rysowały się kwadraty posadzkę naśladujące.

— Jakże mi przyjemnie poznać kwiat Samarkandców — rzekła gospodyni z uprzejmym, trochę okolicznościowym uśmiechem. — Dużo już słyszałam o was wszystkich, panowie, od waszego dzielnego pułkownika, a widząc was, nie dziwię się, że sława waszego pułku nawet w Petersburgu rozbrzmiewa.

Oficerowie zgodnym ruchem, jak na mustrze, znowu skłonili się przed jenerałową, a potem, wykonawszy pół obrotu w prawo, takiż ukłon oddali Altenhofowi. Obu zbiorowym ruchom towarzyszył potężny dźwięk ostróg, w którym dysonansem odzywało się szurganie po podłodze złamanej ostrogi Barycza.

Starszyzna, to jest Barycz i dwaj majorowie, spoglądali po sobie znacząco, a w oczach każdego z nich wyraźnie widniała nadzieja, że nie on, lecz któryś z dwóch kolegów przemówi do damy. Pod wymownem spojrzeniem Altenhofa, Barycz nareszcie ciężko odsapnął, aż wąsy pod pędem powietrza poruszyły się, i zaczął:

— Znaczy się... hem!... hem!... Znaczy się... pani jenerało... Nie! Wasze Prewoschod... Nie, pani... hem! I to nie...

— Mówcie do mnie, pułkowniku, zwyczajnie: Wiera Michajłowna.

— Jeśli Wasze... nie... jeśli wy, Wiera Michajłowna, pozwolicie... pozwolicie... albo raczej nie... Ha! Niech dyabli wszystko wezmą!... Gadajcie wy, Popowcew! — zwrócił się do majora, który, chrząknąwszy kilka razy, zdobył się tylko na tyle słów, ile trzeba było koniecznie, aby oddać głos koledze Jakowlewowi.

Ów, nie napróżno uchodził w pułku za bywalca. Brzęknął parę razy ostrogami, wzniósł ramiona ozdobione epoletami, skłonił się głową, zginając tylko kark z wysiłkiem z powodu wysokiego kołnierza i rzekł uroczystym głosem:

— Dziękujemy, Wiera Michajłowna, za takie pochlebne dla nas słowa... My nawzajem dumni jesteśmy z takiej, jak wy, naczelnicy... bo to jest... jest przyjemność... nie... honor i rozkosz służyć w dywizyi, gdzie jenerałowa jest taka... taka dama... taka piękna, chcę powiedzieć, dama i taka... taka...

Tu Jakowlew zaciął się i błagalnym wzrokiem wodził po kolegach... daremnie, aż ujrzał czerwoną twarz kapitana Baranowa i szeroko otwarte jego usta; zdało mu się, że on chce mówić, zwrócił się więc ku niemu i rzekł półgłosem:

— Baranow, pomóż, bratiec...

Baranow poczerwieniał jeszcze bardziej, wytrzeszczył duże, błękitne oczy i — nic nie odpowiadając, zwrócił się na lewo w tył, odszedł o trzy kroki za szereg, poczem, zwróciwszy się według wszelkich prawideł przodem we front, wyprężył się i przyjął postawę oficera składającego raport naczelnikowi. Widocznem było, iż żadna siła nie potrafiłaby z niego choć słowo jedno wyciągnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koło Lunz, a długość tego tunelu wodociągowego wynosi 3.385 metrów.

Tymi dniami otwarto w rozmaitych punktach miasta bezpłatne ogrzewalnie, w których biedni ludzie mogą zagrzać się przy ciepłem ognisku. Utrzymywaniem tych ogrzewalni zajmuje się osobne Towarzystwo humanitarne, gmina jednak płaci mu subwencyę 12.000 koron za sezon od 15 listopada do 15 marca pod warunkiem, że przynajmniej sześć lokali będzie otwartych przez całą noc i że w każdym z nich będzie mogło zagrzać się przynajmniej dziesięć takich osób, które dopiero w nocy zgłoszą się do policyi z prośbą o pomoc, bo nie mają dachu nad głową.

Niemcy w krajach słowiańskich.

(„Drang nach Osten“).

Na ten temat wygłosił p. redaktor dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański bardzo zajmujący odczyt w Kole literacko-artystycznem we Lwowie, a opracował go z jednej strony na studyach własnych, któremi się od szeregu lat zajmuje, z drugiej strony na wymianie myśli z dziennikarzami słowiańskimi z okazyi zjazdu w Pradze w roku 1903 i broszurze rosyjskiej dra Werguna. Oto bowiem na wspomnianym zjeździe podniesiono ze szczególnym naciskiem niebezpieczeństwo, grożące narodom słowiańskim ze strony niemczyzny i zauważono ubolewania godny fakt, że państwo rosyjskie, czy to nieuświadomione dostatecznie o niebezpieczeństwie naporu niemieckiego, czy też z pewnym rozmysłem prowadzi politykę korzystną dla tego naporu, a bardzo zgubną dla słowiańszczyzny, gnębiąc naród polski na ziemiach dawnego Królestwa polskiego, a zapominając o tem, że właśnie Królestwo polskie przez długie wieki tworzyło wał, który chronił państwo rosyjskie od nacisku ze strony cesarstwa niemieckiego. Ze względu na to, że niechęć do Polaków zakorzeniła się w całym prawie narodzie rosyjskim, uznano potrzebę otworzenia oczu temu narodowi, jak zgubną dla niego samego jest taka polonofobia i rzucono myśl, aby jakiś sumienny i przedmiotowo myślący Rosyanin napisał w tym celu odpowiednią broszurę. Otóż dr. Wergun dokonał właśnie tego, a p. dr. Ostaszewski w swym odczycie poddał broszurę dr. Werguna sumiennej krytyce.

Autor broszury znany był już przedtem ze swej „prawomyślności“ w znaczeniu rosyjskiem, a więc ze swej niechęci do Polaków, można się tedy było spodziewać, że praca jego nie będzie nawskróś bezstronną. Jednakże prelegent skonstatował stosunkowo wielką objektywność, a nacechował ją choćby tak drobnym faktem, że dr. Wergun zaprzestał nazywać ziemie polskie „krajem przywiślańskim“, jak to rząd rosyjski oddawna praktykuje. W historycznej części owej pracy przemilczane są wielkie zasługi Jagiellonów w walce z niemczyzną, a za to wytknął autor śmiało błędy w polityce rządu rosyjskiego od czasów Katarzyny.

Walka Niemców ze Słowianami datuje się od 5-tego wieku po Chr., a zaczyna się z chwilą, gdy Karol Wielki założył swe wielkie cesarstwo i dla obrony kresów potworzył marchie. Co do początku walki między obydwoma szczepami: słowiańskim i germańskim, sprostował p. dr. Ostaszewski jedno błędne zapatrywanie historyków niemieckich. Twierdzą oni bowiem, iż najezdźcami w tej walce są Słowianie, a Niemcy bronią tylko swej dawnej pozycyi i opierają to twierdzenie na łacińskich historykach, którzy, mówiąc o Germanii, mieli na myśli nietylko dzisiejsze Niemcy, lecz i kraje słowiańskie w dorzeczu Łaby i Dunaju, z czegoby oczywista wynikał fakt pierwotnego posiadania tych krajów przez Niemców. Otóż tak nie jest. Nazwa „Germania“ nie była określeniem etnograficznem, lecz zbiorowem i obejmowała kraje niepoznane dostatecznie przez Rzymian, czy zaś w najazdach germańskich na państwo rzymskie nie brały udziału także ludy pochodzenia słowiańskiego, w to się historycy łacińscy wcale nie wdawali. Nazwa „Germania“ była dla nich określeniem tak zbiorowem, jak dzisiejsze nazwy: Szwajcarya, Austrya, Rosya, z których przecież żadna nie obejmuje jakiegoś narodu jednolitego. Przeciwnie nawet, ze wzmianki o Swewach można prawie napewne sądzić o udziale Słowian, w owych najazdach. Potwierdza ten domysł także psychologia nazw geograficznych na tych ziemiach, gdyż jak wiadomo, nazwy geograficzne trwają o wiele dłużej, aniżeli ludy, z których języka te nazwy pochodzą, a utrzymują się one całe tysiące lat pomimo największych przemian dziejowych. Z tych tedy nazw geograficznych można na pewne skonstatować, że granica ziem, zamieszkałych przez Słowian, i tych, które ludy germańskie zamieszkiwały, ciągnęła się w piątym jeszcze wieku po Chr. od Hamburga na północy do Tryestu (morza adryatyckiego) na południu, a dotykała najbardziej na zachód wysuniętych kończyn Czech.

Zresztą i taki fakt przemawia również za tem: Jeżeli kraje nad Łabą i Dunajem były pierwotnie w posiadaniu Niemców, i ci dopiero przez Słowian zostaliby wyparci w przeciągu około 300 lat, to jakżeż możnaby zrozumieć, iżby ta potęga słowiańska, która w 300 latach zdołała wyprzeć Niemców całkowicie z ogromnych obszarów środkowej Europy, tak potem osłabła, aby się dać w krótkim czasie napowrót przełamać, a znowu tak urosła, że w walce trwającej już spełna 1000 lat, jej siła żywotna jeszcze nie ustała. Są to przecież objawy wprost sprzeczne, a dające się jasno tylko tak wytłómaczyć, jak my to pojmujemy, a mianowicie, że od najdawniejszych czasów, napewne zaś o 5-go wieku po Chr. istnieje ciągły napór niemczyzny na wschód, a ludy słowiańskie stawiają mu od pierwszej chwili aż do dziśdnia nieustanny opór i dotychczas nie dały się zgnieść.

Od 8-mego wieku można śledzić tę walkę dziejową na źródłach historycznych, a według epokowych wydarzeń rozpada się historya tej walki na trzy okresy.

Pierwszy okres rozpoczyna się w wiekach zamierzchłych i kończy się zgnębieniem potęgi Przemyślidów. Na przełomie wieków 9-ego i 10-ego podaje już historya wzmiankę o wielkiem państwie słowiańskiem, założonem przez Samona, a zgnębionem przez Niemców w r. 906 przy pomocy Madyarów. Właśnie tego roku przypada 1000-letni jubileusz tego wielkiego dziejowego wypadku. Ottokar II z rodu Przemyślidów próbuje założyć drugie wielkie państwo słowiańskie, lecz ponosi w r. 1278 klęskę przez Rudolfa, pierwszego cesarza niemieckiego z domu Habsburgów i odtąd zaczyna się:

Drugi okres, trwający do pierwszego rozbioru Polski. Jak tamten okres miał charakter przeważnie defenzywny, tak teraz okazuje się taktyka przeważnie agresywna. Rozpoczyna ją zakon krzyżowy na ziemiach pruskich. Po osłabieniu zakonu krzyżackiego przez Jagiełłę skierował się napór niemczyzny na ziemie czeskie i skończył się zagładą państwa czeskiego i królestwa polskiego. Przyczyniła się do tego bardzo błędna polityka Wazów, zasiadających na tronie polskim, i wpływ niemczyzny, zainaugurowany w Polsce przez Sasów.

Królestwo polskie podzielono na trzy politycznie odrębne terytorya. Z tych dwa stoją pod bezpośrednim wpływem Niemców, a trzeci pośrednio. Z rokiem 1772 rozpoczął się trzeci okres walki. Wszystkie narody, sąsiadujące z Niemcami bezpośrednio, straciły swą polityczną niezawisłość. Walka stanęła więc na punkcie kulminacyjnym, gdyż rozchodzi się teraz o całkowitą zagładę, lub odrodzenie. Dzisiejsza taktyka Niemców ma inny charakter w zaborze pruskim, a inny w Austryi i Rosyi. W Prusiech panuje hasło: *ausrotten!* (wytępić). W Austryi trzymają się polityki dwulicowej. Jednym mówią słowami św. Tomasza: „Błogosławieni cisi, albowiem ich jest królestwo niebieskie“; względem innych zaś trzymają się zasady: *Dem Tapferen gehört die Welt* (do odważnego świat należy). W Rosyi zaś zaprowadzili taktykę najpodstępniejszą i najniebezpieczniejszą, podług łacińskiego przysłowia: *divide et impera* (dziel i panuj). Tę taktykę zastowali także u nas w Galicyi, podjudziwszy Rusinów przeciw Polakom, bo zawsze, gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta.

W imię hasła *ausrotten* postanowili zgnębić siłę żywotną Wielkopolan w zaborze pruskim za pomocą milionowych sum, jakie wyłożyli i ciągle wykładają na cele kolonizacyjne. Geniusz strategiczny Moltkego wskazał im skuteczny sposób wojowania. Odciąć Wielkopolan od sąsiedniego Królestwa polskiego, a izolowana w ten sposób etnograficzna wyspa łatwo już ulegnie zagładzie. Widzimy tedy, że najwięcej majątków polskich, sprzedanych komisyi kolonizacyjnej, znajduje się na linii, prowadzącej od Torunia do Wrześni i tam najgęstsze są też osady niemieckie. Materyał kolonizacyjny wybierają jaknajlepszy i troszczą się gorliwie o zapewnienie ekonomicznego bytu swych osadników. To też procent ludności niemieckiej w Wielkopolsce rośnie z roku na rok w zatrważający sposób, a ziemia przechodzi na ich własność w obszarze przeciętnym po sześć mil kwadratowych na rok.

Jeszcze gorsze są stosunki na Szląsku pruskim. Tam stosunek ludności niemieckiej przeszedł już cyfrę 80%, w jej rękach jest cała wielka własność ziemska, kopalnie i koleje. Lecz pocieszmy się, że Wendów i Kaszubów nie zdołano zupełnie wygubić. Wprawdzie Niemcy przepowiadają zupełne zniemczenie się Szląska za lat 20, miejmy jednak nadzieję, że się przeliczą.

Stosunki austryackie są również dla Słowian niekorzystne. Najlepiej trzyma się pomorze dalmatyńskie, z wyjątkiem Tryestu, bo o tym porcie już Bismark głosił, że musi się dostać w ręce niemieckie, a kolonia niemiecka rokrocznie się w Tryeście powiększa. Dobrze się trzyma także Kraina, bo istnieje tam tylko mała wyspa niemiecka, a i ta ciągle maleje. Natomiast bardzo zagrożoną jest Styrya. Północną część tego kraju opanowali Niemcy zupełnie, a w południowej zajęli większe miasta i pochwycili w swe ręce cały przemysł górniczy, fabryczny i ruch handlowy. Nadmienić wypada, że Styrya obfituje w wielkie bogactwo kruszców, tworzy więc z ekonomicznego stanowiska bardzo ważny teren walki narodowościowej. Karyntya jest prawie zupełnie zmieniona, bo góry Karawanki oddzielają ją od wpływu sąsiednich krajów słowiańskich. Szląsk austryacki germanizuje się z zakordonu, Bukowina stoi pod wpływem niemczyzny przez uniwersytet niemiecki w Czerniowcach i niemiecki język urzędowy; wskutek tego ma ona charakter kraju niemieckiego, pomimo, że ludność niemiecka stanowi tam tylko mały procent. W Czechach i na Morawach toczy się zacięta walka, trudna z tego powodu, że obie narodowości, tak czeska, jak i niemiecka, mają stan posiadania w tych krajach historycznie uzasadniony i spierają się o każdą piędź ziemi. W Pradze istnieją odrębne dla obu narodowości uniwersytety i teatry. Walkę wiodą związki polityczne i społeczne, po obydwóch stronach równie zacięte i ruchliwe.

Z wkładek, wpływających do Kasy narodowej od członków różnych stowarzyszeń społecznych, otrzymują Niemcy roczną kwotę 600.000 koron, przeznaczonych wyłącznie do walki z Czechami. Na Morawach zlokalizowano ogień walki narodowej kompromisami, dotyczącymi wyborów i wpływu politycznego na rząd krajowy, więc obopólny stan posiadania utrwalił swe pozycye na najbliższe czasy. Węgry mają kolonie niemieckie skoncentrowane na wielkich, zwartych obszarach. Walka ze słowiańszczyzną nie jest wybitna, ale położenie Słowian w krajach Korony węgierskiej jest rozpaczliwe, bo z dwoma wrogami ma się tam do czynienia: z Niemcami i z Madyarami. W Bośni i Hercogowinie napór niemczyzny rozpoczął się niedawno, ale dzięki wpływowi wszechwładnego tam rządu centralnego, rosną kolonie niemieckie, a w Serajewie istnieje od niedawna nawet teatr niemiecki.

Podobnie dzieje się w innych krajach na Bałkanie. Serbia i Bułgarya coraz wyraźniej poddają się wpływowi z Berlina, w Rumunii wszystkie miasta portowe mają kolonie niemieckie i około miliarda akcyi rumuńskich spoczywa w rękach niemieckich. Co do Turcyi zaś, to wiadomo, że Niemcy wyparli prawie całkowicie na swą korzyść wpływy Francyi i Anglii. Import z państwa niemieckiego do Turcyi wynosił w r. 1905 przeszło 75 milionów piastrów i rośnie corocznie.

I na ziemiach Królestwa Polskiego pod zaborem rosyjskim coraz większe kapitały dostają się w ręce Prusaków. Łódź prawie już opanowali ekonomicznie, inne miasta obwarowują łańcuchem swych kolonii. Szczególniej twierdze w ten sposób otaczają i posuwają się z tych stanowisk w głąb państwa rosyjskiego. W gubernii saratowskiej posiadają liczne kolonie, Inflanty i Kurlandyę oddawna trzymają w swych rękach, osiedlają się wzdłuż pobrzeża morza Czarnego i przez zgubny wpływ domu Anhaltskiego wcisnęli się do rządów tak głęboko, że dzisiejsza polityka rosyjska jest prawie narzędziem polityki berlińskiej.

Ogółem prawie 11 milionów Niemców zajmuje posterunki na ziemiach słowiańskich z tendencyą wyraźnie ekspanzywną. Do Galicyi wciskają się dwoma bramami: od strony Szląska i od strony Bukowiny. Tak samo otaczają i państwo rosyjskie na północy wzdłuż pobrzeża baltyckiego, i na południu od morza Czarnego. Widzimy przeto, że i ogrom i kształt fali niemieckiej jest dla słowiańszczyzny nadzwyczaj niebezpieczny, zapędy zaś przywódzców tego ruchu sięgają daleko. Wilhelm II. powiedział w swej sławnej mowie akwizgrańskiej: *„Es ist das Weltimperium, das das Deutschtum anstrebt“* (wszechświatowe imperyum jest tem, do czego zmierza niemczyzna). Uczeni niemieccy takiej miary, jak profesor Landau, Ranke, Mommsen i wielu innych wyraźnie głosili ideę zagłady ludów słowiańskich i wmawiali w nas, że jesteśmy narodem mniejszej wartości. Nietzsche postawił tezę o podwójnej moralności, t. j. moralności panów *(Herrenmoral)* i moralności niewolników *(Sklavenmoral)*, a idea podwójnej moralności nadzwyczaj do gustu przypadła temu narodowi, który w swym pierwotnym ustroju społecznym trzymał się zasady prawa pięści *(Faustrecht)* i bodaj czy do dziś dnia tej zasady jeszcze nie wyznaje. Filozof niemiecki Hartmann podzielił ludność środkowej Europy na dwa plemiona: męskie, t. j. niemieckie i żeńskie czyli słowiańskie. Męskie plemię musi podług Hartmanna zapanować nad żeńskiem na zasadzie większej siły i wyższej kultury. Nawet tacy demokraci, jak Marks i Liebknecht otwarcie głosili wyższość rasy germańskiej nad słowiańską, a ideałem Marksa było, aby robotnicy niemieccy panowali na wszystkich ziemiach od brzegu morza Północnego aż do Adryatyku i Marmara.

Najbliższym celem polityki ekspanzywnej Niemców jest zawładnięcie ziemiami rakuskiemi i przyłączenie ich do rzeszy niemieckiej jako państwa związkowego, w którem obok naczelnego cesarza z domu Hohenzollernów, mógłby sobie istnieć drugi wice-cesarz z domu Habsburgów. Takim duchem przejęci są wyznawcy i propagatorzy ruchu „Precz z Rzymem“, rozpoczętym li tylko po to, aby zniwelować różnicę religijną północnych i południowych Niemców i tą drogą zatrzeć rozbieżność pewnych interesów politycznych. Skoro ten cel zostanie osiągnięty, a może równocześnie z nim, zamierzają Niemcy opanować Danię i Holandyę od północnego zachodu, rosyjskie ziemie na wschodzie i bałkańskie na południu, zjednoczywszy zaś te kraje, chcą założyć w nich potęgę, którąby panowała nad całym światem. Dumni z posiadania najlepszej i najpotężniejszej na kuli ziemskiej armii lądowej, dążą teraz do stworzenia równie potężnej floty i ufają mocno w swoją wielką przyszłość.

Dlatego więc ludy słowiańskie muszą zaprzestać drobnostkowych waśni między sobą i wzajemną siłą wspierać się w walce z naporem niemczyzny na ich ziemie.

Odczyt p. dr. Ostaszewskiego wzbudził w kole słuchaczy, wypełniających salę, bardzo wielkie zainteresowanie. Słuchano prelegenta z wielkiem naprężeniem, a po skończeniu odczytu nagrodzono go hucznymi oklaskami.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po przemowie p. Schoenerera, jako mówcy generalnego za wnioskiem nagłym Gessmanna w sprawie reformy wyborczej, przemawiali przy sposobności faktycznych sprostowań pp.: Sternberg, Kramarz, Prażek, Placzek i Klofacz. Wnioskodawca Gessmann zrzekł się wywodu końcowego.

P. Stein wniósł o imienne głosowanie, a na wypadek braku poparcia, domaga się stwierdzenia stosunku głosów. Zastrzega się również przeciw temu, aby jak słychać, prezydyum miało zaniechać zarządzenia merytorycznych obrad nad wnioskiem Gessmanna.

Wniosek Steina nie uzyskał dostatecznego poparcia.

W zwykłem głosowaniu uchwaliła Izba 227 głosami przeciw 46 nagłość wniosku Gessmanna, żądającego jak wiadomo, natychmiastowych obrad nad reformą wyborczą.

Podczas głosowania urządzali wszechniemcy burzliwe sceny, obrzucając socyalistów obelgami. Schoenerer nieustannie wołał, że socyalnidemokraci dali się przekupić!

Po głosowaniu zarządził prezydent półgodzinną przerwę, podczas której posłowie zapisują się do głosu.

Wiedeń. Po przerwie po godzinie 4-tej, wstąpił na trybunę sprawozdawca poseł Loecker wśród wrzawy i krzyków ze strony Wszechniemców. Posłowie: Malik, Schönerer, Stein, Iro i Herzog wołają: „Heil niemieckiemu burszowi!“ Iro intonuje pieśni: „O alte Burschenheiligkeit!“ i „Heil Germania!“

Wrzawa trwała przez cały czas przemowy referenta, który zakończył swój referat wśród oklasków. Referat podniósł wielkie znaczenie przedłożenia i jego charakter kompromisowy. Powołuje się tu wielkie masy do udziału w politycznem życiu, z korzyścią dla kultury i zdrowego rozwoju narodowego. Głosowanie nad § 42, co do zabezpieczenia podziału okręgów, odbyło się bez żadnego niekonstytucyjnego nacisku. W końcu mówca prosił o przyjęcie ustawy, po której można się wiele spodziewać.

Pierwszy mówca *contra* hr. Sylva-Tarouca oświadczył, że olbrzymia większość za wnioskiem Gessmanna, nie pozostawia żadnych złudzeń jego stronnictwu, które też całą odpowiedzialność za ustawę zwala na jej inicyatorów i obrońców. Stronnictwo mówcy jest za powszechnem głosowaniem, ale nie za równem, tak, ażeby Izba była obrazem nietylko stosunków narodowościowych, ale też społecznych i ekonomicznych. Więcej, niż sama ustawa, budzi w mówcy obawy teroryzm społeczny. Projekt nie daje również swobody rozwoju narodowościowego i nie rozszerza autonomii krajów.

Mówca więc zapowiada, że stronnictwo jego domagać się będzie przynajmniej dla Korony czeskiej narodowego równouprawnienia pod względem rozdziału mandatów i zmian, które zmierzać będą do odźwierciedlenia naturalnego rozdziału sił społecznych. Stronnictwo mówcy jest przeto za przejściem do dyskusyi szczegółowej, a od odrzucenia swoich żądań czyni zależnem zasadnicze swe stanowisko.

Dr. Offner oświadczył się za prawem wyborczem kobiet, a przeciw przymusowi głosowania, za utworzeniem trybunału wyborczego, a w końcu wyraził nadzieję, że reforma wyborcza sprawi, iż Niemcy i Czesi zbliżą się na polu pracy kulturalnej.

Poseł Schönerer oświadczył, że nie może przyjąć odpowiedzialności za to świadome pokrzywdzenie Niemców, a posłów niemieckich, którzy za niem głosują, piętnuje mianem zdrajców narodu. Jedyna nadzieja jest w państwie niemieckiem, mówca więc zakończył okrzykiem: „Niech żyje ognisko niemieckości! — Heil niemieckiemu państwu Hohenzollernów!“

Na tem obrady przerwano.

W końcu posiedzenia poseł Krempa i towarzysze postawili wniosek nagły w sprawie ustawy o pochodzeniu chmielu, a poseł Daszyński interpelacyę z powodu rewizyi, przedsięwziętej przez policyę w Kasie chorych we Lwowie.

Wiedeń. O ile można było stwierdzić podczas głosowania nad nagłością wniosku p. Gessmanna, brakowało 14 członków Koła polskiego. Z nich trzej posłowie wytłómaczeni są chorobą, lub w inny sposób. 11 posłów absentowało się, a między nimi dwaj członkowie komisyi wyborczej: prof. Starzyński i dr. Kozłowski. Powszechną zwróciło uwagę, że z dwóch braci Pinińskich i dwóch Błażowskich, jeden głosował za nagłością, a drugi się absentował.

Po uchwaleniu nagłości rozprawa merytoryczna nie mogła się rozpocząć odrazu, gdyż przedtem Izba musiała słuchać przez kwadrans kłótni między Wszechniemcami a socyalistami, prowadzonej w możliwie najordynarniejszych wyrazach. Kiedy socyaliści drwili z Wszechniemców z powodu wyniku głosowania, pos. Stein zwrócony do socyalistów zawołał: „Polityczni baciarze.“ Na to socyaliści poczęli wołać: Zamknij gębę stary komedyancie! Jesteście wszyscy pijakami.

P. Malik (Wszechniemiec): A wy jesteście pośrednikami dla salonu Riehlowej (aluzya do toczącego się obecnie w Wiedniu procesu przeciw niejakiej Riehlowej, utrzymującej w Wiedniu dom publiczny i zajmującej się handlem żywym towarem. — *Przypisek Redakcyi)*, macie wstęp wolny do wszystkich lupanarów.

P. Seitz (socyalista): Patrzcie się, jak Schoenerer, Sternberg i Schwarzenberg w spółce ratują naród niemiecki!

P. Schoenerer: Jesteście wszyscy przekupieni!

P. Eldersch (socyalista): Dajcie mu pokój, widzicie przecież, że on pijany, jak bela.

P. Schoenerer i wszyscy wszechniemcy wołają chórem: Jesteście przekupieni!

P. Stein: Chciałbym wiedzieć, ile rząd wam za to zapłacił!

Dopiero po ustaniu tego dyalogu, z którego przytaczamy krótki ustęp, jeszcze najprzyzwoitszy, mogła Izba przystąpić do rozprawy merytorycznej.

Wiedeń. Do Izby posłów nadeszło od lwowskiego sądu krajowego pismo, domagające się wydania posła Breitera z powodu skargi o obrazę czci i przekroczenie §§ 11 i 20 ustawy prasowej.

Z izby sądowej.

Kraków 7 listopada.

(Proces prof. Bujwida).

Dzisiejsza rozprawa prof. Bujwida przeciw p. Klemensiewiczowi o obrazę czci rozpoczęła się o godz. 9 ¼ rano.

W dalszym ciągu obrońca dr. Heski zadał szereg szczegółowych pytań oskarżycielowi co do bilansu, na które prof. Bujwid udzielał wyjaśnień; resztę pytań trybunał odroczył do przesłuchania p. Olesia, który układał bilans.

Dr. Gertler postawił wniosek o zażądanie wykazów urzędu hipotecznego, z których okaże się, jak wygląda ten majątek prof. Bujwida, na który niektóre osoby miały apetyt.

Podczas stawiania pytań oskarżycielowi co chwila przychodziło do starć słownych między drem Heskim a drem Gertlerem, który oświadczył, że obrona, powołując się na rzekome zeznania prof. Bujwida, ciągle konstatuje fakta niezgodne z prawdą. Przy jednem z takich pytań, przy których dr. Heski powoływał się na zeznania prof. Bujwida, przewodniczący stwierdził z aktów, że przytoczone słowa znajdują się wprawdzie w aktach, ale nie w zeznaniach prof. Bujwida, lecz p. Klemensiewicza (poruszenie na sali).

Dr. Heski: Czy prawdą są fakta przytoczone w piśmie namiestnictwa co do niedostatecznego żywienia chorych, oraz gotowania na tym samym piecu kolacyi dla chorych i karmy dla świń?

Prof. Bujwid: Tego dokładnie wiedzieć nie mogę, bo wtedy zarządzał zakładem p. Klemensiewicz, który sam na własną rękę zmniejszył porcye chorym.

Dr. Heski: Ilu było niepłacących chorych z Królestwa?

Prof. Bujwid: W jednym roku 20.

Dr. Heski: Czy prawdą jest fakt odsyłania chorych do domu po pieniądze?

Prof. Bujwid: Zrobili to Klemensiewicz i Fromowicz.

Dr. Gertler: Jak długo służba pozostawała u pana profesora?

Prof. Bujwid: Niektórzy ze służby pozostawali u mnie po kilka lat, nieraz 7 i 8.

Dr. Gertler: Czy p. Klemensiewicz brał jakie datki od chorych?

Prof. Bujwid: Zdarzało się to w starym zakładzie. Później oświadczyłem, że sobie tego nie życzę, co się mu wcale nie podobało.

Następnie dr. Heski zadaje ponownie prof. Bujwidowi szereg pytań co do żywienia chorych w zakładzie, oraz co do zatrudniania chorych pracą fizyczną w zakładzie, na co udzielał prof. Bujwid szczegółowych wyjaśnień, a dr. Gertler zażądał odczytania odnośnego okólnika namiestnictwa w sprawie zatrudniania pracą fizyczną chorych w szpitalach krajowych.

Obwiniony p. Klemensiewicz wyjaśnia sprawę przyjmowania honoraryów od chorych, oraz wyraża swoje zapatrywanie o zajmowaniu chorych w szpitalach pracą.

Dr. Gertler: Czy p. obwiniony w czasie, kiedy pan sam zarządzał zakładem, zakazywał pracy chorym?

Obwiniony p. Klemensiewicz: Nie zakazywałem.

Na szereg pytań szczegółowych wystosowanych przez przysięgłego dra Geislera, dotyczących zarówno bilansu, jakoteż i gospodarki w zakładzie, udzielił oskarżyciel wyjaśnień.

Dr. Geisler: Czy pan Klemensiewicz spełniał obowiązki sumiennie, czy sam, czy też w obecności pana profesora?

Prof. Bujwid: Z początku musiałem p. Klemensiewicza wszystkiego uczyć, a potem zajmował się chorymi sam. Obwiniony pełnił swe obowiązki początkowo z zapałem i sumiennie, ale wnet to się skończyło. P. Klemensiewicz nie ma wogóle wytrwałości; kierował się więc fantazyami i w końcu doszło wprost do zaniedbywania obowiązków. Z chorymi obchodził się niegrzecznie i nietaktownie. Jeśli się zważy, że chorzy do zakładu przychodzą przerażeni pierwszymi symptomami choroby, to rzecz naturalna, że obchodzenie się niedelikatne nie odpowiada zadaniu lekarza, który powinien być niejako kapłanem.

P. Kazimiera Bujwidowa, zaprzysiężona, zaczyna swe zeznania od obszernego poglądu na całą sprawę, nie szczędząc zarówno pochwał p. Klemensiewiczowi za czas, kiedy był serdecznym przyjacielem domu państwa Bujwidów, jak niemniej ciężkich zarzutów, w rodzaju „cynizmu w lekceważeniu życia chorych“ w czasie, odkąd stosunki wzajemne uległy zmianie. P. Bujwidowa oświadczyła, że przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za gospodarstwo w zakładzie; jedzenie w zakładzie było zdrowe, dobre i w ilości wystarczającej, a obliczone na normę wystarczającą dla włościanina galicyjskiego. Po zademonstrowaniu naczyń, używanych w zakładzie, popiera p. Bujwidowa swe zapatrywania cytatami z książek gospodarczych zakładu, oraz posiłkując się często notatkami. Zaprzecza stanowczo twierdzeniu obwinionego, jakoby „zdzierała“ ów przepis co do dziennego *menu* w zakładzie.

Obwiniony: Osobiście nie, ale... (Poruszenie w audytoryum).

P. Bujwidowa: Jeśliby p. Klemensiewicz dbał tak bardzo o chorych, to mógł sam powiększyć porcye pożywienia chorym, tak, jak wydawał inne zarządzenia, za które nigdy nie czyniono mu wyrzutów. Mięso, przywożone z Dobczyc, jedli zarówno chorzy, jak i nasza rodzina. Jeśli myśmy nie chorowali z tego mięsa, to i dla chorych było ono chyba odpowiednie. Chleba na śniadanie dostaje każdy z chorych ⅛ funta, do obiadu zaś przedtem otrzymywał ⅕ funta, a później, t. j. od grudnia 1905 r. (a więc przed artykułami p. Klemensiewicza) ¼ funta na skutek urgensów namiestnictwa w sprawie powiększenia ilości pożywienia, nie zaś wskutek zabiegów obwinionego. Zarzuty p. Klemensiewicza w rodzaju, że ja „grzmię w ujeżdżalni“, co nie przeszkadza mi krzywdzić mej służby, były tylko efektami, obliczonymi na zdyskredytowanie mego męża w opinii publicznej.

Dr. Gertler: P. Klemensiewicz zarzucił, że prof. Bujwid zrobił majątek na zakładzie krakowskim. Ile miał prof. Bujwid pieniędzy, wyjeżdżając z Warszawy?

Pani Bujwidowa: 36.000 rubli. Dowodzi to, że majątek nie został zdobyty na zakładzie.

Dr. Gertler: Proszę pani profesorowej czy pani, jak to mówił p. Klemensiewicz, ma jakie fundusze w Kasie oszczędności.

Świadek p. Bujwidowa: Nie chcę dawać humorystycznych odpowiedzi, ale te fundusze, które mam w bankach, przelewam na p. Klemensiewicza za jego 10-letnią — jak to nazywał — „niewolę“ w zakładzie.

Dr. Heski: Dziękuję, przyjmuję w imieniu mego klienta.

Osk. Klemensiewicz: Zrzekam się na korzyść mego obrońcy. (Wesołość).

Dr. Gertler: Wobec tego, że obrona powołuje się ciągle na rzekomo ujemne relacye protomedyka dra Merunowicza o zakładzie prof. Bujwida, stawia wniosek o wezwanie do rozprawy dra Merunowicza, który złożyć tu może rozstrzygające zeznania.

Świadek Kazimiera Bujwidówna, córka prof. Bujwida, za zgodą stron zeznaje bez przysięgi. W zakładzie bywała często i nigdy nie słyszała, by żalono się na zły wikt. Mięso było dobre. Również nie żalono się przed świadkiem na złe obchodzenie się z nimi służącego Jodkowskiego. Przy układaniu budżetu zakładu, przyczem współdziałał p. Klemensiewicz, tenże odezwał się: „nie zakładamy instytutu na tuczenie kmiotków“.

Świadek Adam Jodkowski pod ważnością przysięgi, złożonej na pierwszej rozprawie, zeznaje podobnie jak pierwszy raz, starając się uniewinnić z poczynionych mu zarzutów bicia chorych. Świadek przyznaje, że uderzył kilka razy chłopaków, z których jeden szczególniej był „rozwydrzony“, gdy chodził po baryerach piętrowych i t. p. Do posług i posyłek używał chorych, ale często chorzy sami się zgłaszali, by ich użyć do pracy.

Adwokat dr. Heski przypomina świadkowi, że pewnej nocy zimowej nie wpuścił do zakładu 8 ludzi chorych, którzy tułali się całą noc po mieście.

Po przesłuchaniu świadka Jodkowskiego odroczono rozprawę do godziny wpół do 4 popołudniu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 8 listopada.

(O rewizyę w Kasie chorych. Kupno gruntu przy ul. Zielonej. Zmiana regulaminu obrad Rady).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej wniósł r. Hudec interpelacyę z powodu znanej rewizyi dokonanej w nocy z poniedziałku na wtorek w lokalu Kasy chorych. Interpelujący utrzymywał, że przyczyną rewizyi miało być doniesienie starosty powiatu sokalskiego o aresztowaniu jakiegoś izraelity, poddanego rosyjskiego, przy którym znaleziono kartkę z adresem urzędnika tutejszej Kasy chorych p. Salamandra. Z powodu tego przeprowadzono w nocy rewizyę w domu p. Salamandra i w lokalu biurowym Kasy chorych, gdzie przywołany przez policyę ślusarz pootwierał wszystkie biurka witrychami. Ponieważ Kasa chorych jest instytucyą podległą magistratowi, przeto r. Hudec domaga się, ażeby pan prezydent Michalski zajął się tą sprawą i zaprotestował, gdzie należy, przeciw takiemu postępowaniu. Mimo, iż pan prezydent sprzeciwił się otwarciu dyskusyi w tej sprawie, jednak głos zabrał r. dr. Dwernicki. Podniósł on, że ochrona domu jest jedną z największych zdobyczy konstytucyjnych. Wedle ustaw austryackich rewizyę domową może policya przedsięwziąć jedynie na podstawie uchwały sędziego śledczego, która musi w uzasadnieniu zawierać dokładnie podane przyczyny rewizyi i określać czyn karygodny zarzucony danej osobie. Policya ma prawo na własną rękę przedsiębrać rewizye tylko w wypadkach zupełnie wyjątkowych, ściśle określonych w ustawie. Zaś za żadne przestępstwa natury politycznej popełnione na terenie innego państwa nikt w Austryi ścigany być nie może w żaden sposób, bo ustawy austryackie wykluczają wydawanie politycznych przestępców. Wobec tego mówca nazwał ową rewizyę pogwałceniem ustaw i nadużyciem popełnionem przez policyę i zgłosił wniosek nagły, żeby oprócz tego, że pan prezydent odniesie się do namiestnictwa z protestem, magistrat w porozumieniu z komisyą prawniczą Rady wy-

stąpił na drodze karno-sądowej przeciwko tym funkcyonaryuszom policyi, którzy rewizyę zarządzili i brali w niej udział. Rada przyjęła ten wniosek jednomyślnie.

Przystąpiono do porządku dziennego. R. dr. Maryański imieniem sekcyi II przedstawił wniosek o kupno 6¼ morga gruntu w górnej części ulicy Zielonej, niedaleko rogatki, po 10 koron za sążeń pod budowę zakładu wodociągowego i szkoły. R. Czarnecki utrzymywał, że grunt ów to wertepy, nie nadające się pod budowę; zas r. Laskownicki zażądał wyjaśnień, dlaczego r. Schayer, który był pierwotnie referentem tej sprawy, złożył referat. R. Schayer odpowiedział, że dano mu sprawę do referowania bez odpowiedniego czasu do przygotowania się. Gdy mówca sprawę zbadał, przekonał się, iż „magistrat włączył do aktów plany niezgodne z prawdą". R. Schayer sądzi, że grunt ów nie nadaje się do celu, w jakim miasto chce go nabyć.

Rada przyjęła wniosek referenta d-ra Maryańskiego, tj. uchwaliła nabyć owe 6¼ morga gruntu po 10 koron za sążeń□.

R. Riedel przedstawił wniosek takiej zmiany regulaminu obrad Rady, by w komisyi budżetowej delegaci rozmaitych sekcyj nietylko mieli głos stanowczy przy obradach nad rubrykami budżetu z zakresu kompetencyi ich sekcyj, lecz także sami referowali dotyczące rubryki. Po dość długiej dyskusyi wniosek ten przyjęto, a następnie uchwalono kilka drobnych zmian w instrukcyi dla gazowni miejskiej. Na tem o wpół do 10 pan prezydent zamknął posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczoraj na stokach cytadeli powieszono 19-letniego tokarskiego czeladnika, Stanisława Kłosa, którego pojmano w niedzielę, gdy wraz z innemi bandytami urządził napad zbójecki na sklep rzeźnicki Piwnicera.

W Kutnie powieszono wczoraj trzech bandytów: Aleksandra Ziółkowskiego, Franciszka Kucharskiego i Pinkasa Borkowskiego za to, że urządzili napady zbójeckie na dwa dwory. Mianowicie na dwór p. Tadeusza Kłosińskiego w Chodowie i na dwór p. Maryanny Wilkońskiej w Psurze.

Warszawa. Sąd wojenny skazał dziś Jana Bartoszajskiego i Hieronima Derowskiego (dwóch bandytów) na 20 lat ciężkich robót, a następnie na osiedlenie na Syberyi, za to, że usiłowali zamordować strażnika ziemskiego w Lubartowie.

Petersburg. Car nadał byłemu austryackiemu ambasadorowi, a obecnie ministrowi spraw zagranicznych br. Aehrenthalowi insygnia do orderu św. Jerzego.

Łódź. W osadzie fabrycznej Dąbrówce przyszło do starcia między robotnikami, przyczem byli zabici i ranni. W Łodzi przyszło również do starcia. Pewien robotnik, robotnica i buchalter są ranni.

Podczas rewizyi w pewnej kawiarni znaleziono aparat (podobny do bomby). Aresztowano 18 osób.

Petersburg. Wszelkie pogłoski w sprawie ustanowienia jakoby namiestnika w Królestwie Polskiem są pozbawione podstawy.

Petersburg. Stronnictwo pokojowego odrodzenia wydało manifest wyborczy z powodu nadchodzących wyborów do Dumy. W manifeście powiedziano, że głównym celem stronnictwa jest walka z dwoma czynnikami rozkładowymi tj. resztkami dawnych rządów czynowniczych i z anarchią. Przemoc musi być zastąpiona przez prawo. Obecny rząd tłumi rewolucyę rewolucyjnymi środkami. Między stronnictwami a gabinetem nie ma wcale łączności. Program partyi jest pokrewny programowi innych stronnictw konstytucyjnych, różni się zaś od innych tem, że nie uznaje żadnego porozumienia ze stronnictwami skrajnemi. Stronnictwo jest wrogiem niekonstytucyjnego rządu.

Odessa. Generał-gubernator zasądził wiceprezesa odeskiego komitetu stronnictwa kadetów, p. Tankiejewa na grzywnę 3000 rubli i wydalenie z Odesy na czas trwania stanu wojennego, za to, że w mieszkaniu Tankiejewa odbyło się zgromadzenie bez zezwolenia władz. Wszystkich 24 uczestników zgromadzenia tego skazano na grzywny po 1000 rubli, lub miesiąc więzienia.

Białystok. Z okazyi rocznicy manifestu październikowego zarządził generał-gubernator wypuszczenie 29 więźniów na wolność.

Jekaterynodar. 28 oprzyszków, przybyłych od strony Wierchnodnieprowska, napadło wczoraj na ambulans pocztowy, zdążający na dworzec kolejowy. Zraniono pocztyliona i policyanta, zrabowano 6000 rubli. Rabusie uciekli.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Radzca dworu p. dr. Rybicki, naczelny dyrektor kolei państwowych, wyjeżdża w sprawach służbowych na 5 dni do Wiednia.

Mianowanie. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Pawła Kuczerę nadzwyczajnym profesorem hygieny na uniwersytecie we Lwowie.

Cesarz zamianował zwyczajnego profesora hygieny na uniwersytecie lwowskim dr. Stanisława Bądzyńskiego zwyczajnym profesorem chemii medycznej na tymże uniwersytecie.

Fałszywa wiadomość. W niektórych dziennikach pojawiła się następująca wiadomość: „Do Wydziału krajowego wpłynęło dziś pismo Banku krajowego, którem Bank krajowy ze swoich rezerw, zebranych z nadwyżek kasowych, oddaje 5,000.000 koron do dyspozycyi Sejmu na cele ogólno-gospodarcze kraju".

Otóż wiadomość ta jest zupełnie fałszywą. Bank krajowy, jako instytucya Sejmowi podległa i od Sejmu zawisła, nie może rezerwami swojemi rozporządzać w żaden inny sposób, jak tylko przez Sejm oznaczony, a najmniej już ma prawa wskazywać Sejmowi, na jakie cele on ma używać pieniędzy w Banku krajowym nagromadzonych. Od dość dawna już zastanawia się Wydział krajowy nad sposobem zużytkowania nadwyżki funduszu rezerwowego Banku krajowego i możliwem jest, iż wystąpi z jakimiś w tej mierze wnioskami na Sejmie. Lecz zupełnie nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Bank krajowy zdecydował już o takiem lub innem użyciu tych funduszów. Decyzya w tej mierze należy jedynie do Sejmu.

Sensacyjny proces. Wczoraj zakończył się w Wiedniu proces karny przeciw Riehlowej, właścicielce domu publicznego. Skazano ją na 3 i pół lat ciężkiego więzienia, służącą Pollakową na jeden rok, a Koeniga, ojca jednej z dziewcząt, na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Koło polskie obradowało wczoraj nad brakiem wagonów na kolejach w Galicyi i uchwaliło wysłać do ministeryum osobną deputacyę, żeby mu przedstawić, na jakie klęski jest świat kupiecki narażony z tego powodu. Następnie prezes Abrahamowicz zawiadomił Koło, że niebawem filia Banku austro-węgierskiego zostanie otwartą w Brodach.

Wybory uzupełniające do Sejmu. Posłem do Sejmu z miasta Krakowa został wybrany kandydat konserwatywny dr. Walenty Staniszewski, który otrzymał 2399 głosów na 4206 głosujących. Reszta głosów padła na dra Ignacego Petelenza.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym jednego posła na Sejm krajowy z miasta Białej na 820 uprawnionych głosowało 325. Jednogłośnie wybrany Rudolf Lukas, były burmistrz i właściciel fabryki. W pismach naszych pojawiła się swego czasu wiadomość, że pan Lukas wcale nie zna języka polskiego. Owóż wiadomość ta nie jest prawdziwą. P. Lukas nie włada literackim językiem polskim, lecz go rozumie dobrze i z robotnikami swej fabryki rozmawia zawsze po polsku.

W kościele OO. Jezuitów rozpocznie się w piątek 9 b. m. o godzinie 6 wieczorem 9-cio dniowe nabożeństwo z wystaw. Najśw. Sakramentu i z naukami ku czci św. Stanisława Kostki.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Bohorodczanach na posadę inżyniera z roczną płacą 2800 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. Podania do 10 grudnia. — Magistrat miasta Krosna na posadę kasyera miejskiego z roczną płacą 1100 K. Podania do końca listopada.

Obrona przed wyzyskiem. Ponieważ rębacze lwowscy, korzystając z wydanego przed trzema laty zakazu używania aresztantów do rąbania drzewa, podnosili ciągle swoje żądania, aż doszli do tego, że obecnie stawiają bezczelną cenę 10 do 12 kor. za zrąbanie sąga drzewa, przeto rozpoczęto starania o ponowne zezwolenie na branie aresztantów do rąbania drzewa. W mowie będący zakaz wydany był przed trzema laty dla obrony rębaczy, teraz ogół prosi o zniesienie tego zakazu dla obrony przed rębaczami.

Pięć wyroków śmierci. Z Nowego Sącza donoszą, że tamtejszy burmistrz dr. Barbacki, starosta p. Jarosz, prezydent sądu p. Kostka, prokurator p. Ajdukiewicz i rotmistrz żandarmeryi otrzymali, nadesłane im pocztą, następujące wyroki śmierci: „Skazuje się pana na śmierć, wyrok zostanie wykonany. P. P. S." Wyroki te są drukowane na maszynie ręcznej. Za autorami tych kartek wdrożono śledztwo. Wolimy przypuszczać, że są one tylko... głupim żartem. Nie nastraszyły też skazanych na śmierć.

Z teatru. Ponieważ na dotychczasowe przedstawienia opery Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin", każdym razem zabrakło biletów, przeto opera ta daną będzie po raz piąty w niedzielę z udziałem Ireny Bohuss i dra Konrada Zawiłowskiego, ażeby i publiczność, lubiąca chodzić w niedzielę do teatru mogła słyszeć razem tych dwoje artystów. Inne partye w obsadzie niezmienionej. We wtorek po raz szósty „Eugeniusz Onegin" z p. Okońskim w tytułowej partyi. „Tatjaną" będzie pani Bohuss. — Na sobotnie przedstawienie dla młodzieży szkolnej przeznaczono „Dziewicę orleańską" z p. Siemaszkową.

Na przyszły tydzień przygotowują się dwie nadzwyczaj zajmujące premiery, mianowicie we środę: „Tak, albo nie" wesoła a przyzwoita komedya francuska, którą obecnie grywają w Berlinie p. t. „Triplepatte" z niezwykłem powodzeniem. We czwartek zaś usłyszymy po raz pierwszy słynną operę Mascagni'ego p. t. „L'Amico Fritz" z udziałem p. Ireny Bohuss, p. Oleskiej, pp. Malawskiego i Ludwiga w głównych partyach. Dyryguje operą p. Ribera.

Słynna Łucya Weidt, ces. król. nadworna śpiewaczka, artystka opery wiedeńskiej, wystąpi raz tylko z koncertem we Lwowie w sali Filharmonii w poniedziałek 12 listopada Obok Selmy Kurz jest to jak ogólnie wiadomo, najwybitniejsza artystka opery nadwornej, imponująca i pięknością i szkołą swego sopranu. P. Łucya Weidt przyjeżdża po raz pierwszy do Lwowa, a zachęcił ją do tego kapelmistrz wiedeńskiej opery p. Spetrino. Urządzeniem koncertu zajmuje się prof. F. Neuhauser. Zamówienia na bilety przyjmuje już kasa Filharmonii.

Koncert Melcera, mający się odbyć dzisiaj w Domu narodnym, zapowiada się świetnie. Wielki pianista wykona między innemi swoje trzy prześliczne „Myśli muzyczne", „Prelud", „Niby mazurek" i „Nocturn". Oprócz tego da nam sonatę Dukasa, Preludya Chopina i wreszcie dla pokazania olbrzymiej swej techniki parę utworów Liszta.

Sensacyjna kradzież. Z Budapesztu donoszą. W sobotę wieczorem prezydentowi gabinetu drowi Wekerlemu, skradziono torbę z aktami. Od tego czasu panuje w policyi i ministerstwie ruch gorączkowy i czynią się wszelkie usiłowania, aby wykryć złodzieja. Wekerle w sobotę przed odjazdem do Wiednia, wysłał na dworzec służącego z dwiema torbami. W jednej znajdował się mundur galowy, w drugiej ważne dokumenta państwowe. Po chwili służący wrócił, donosząc iż skradziono mu torbę z dokumentami. W kołach poselskich twierdzą, że służący był przekupiony przez kogoś, który chciał dostać w swe ręce w oryginale tajny pakt, zawarty między koalicyą a Koroną, który znajdował się w torbie.

Konkurs dramatyczny Wydziału krajowego. Do rozstrzygnięcia rozpisanego w kwietniu b. r. dramatycznego konkursu powołał Wydział krajowy następujących znawców literackich: dra Karola Estreichera, dra Antoniego Małeckiego, redaktora Krechowieckiego, pana Tadeusza Pawlikowskiego, profesora Kallenbacha i hr. Leona Pinińskiego. Jako reprezentant Wydziału krajowego zasiądzie w tej komisyi członek Wydziału dr. Wereszczyński. Oprócz nich w skład komisyi wejdą obydwaj dyrektorowie teatrów we Lwowie i Krakowie pp. Ludwik Heller i Ludwik Solski, oraz reżyser lwowskiego teatru pan Sosnowski.

Po warszawsku. Wczoraj żandarm na Zniesieniu zobaczył jakiegoś mężczyznę, dźwigającego z jakąś kobietą wielki tłumok rozmaitych rzeczy. Zawołał więc na nich, aby zatrzymali się. Na to mężczyzna ten dobył rewolweru i strzelił do żandarma dwa razy, ale na szczęście chybił. Wówczas żandarm celnym strzałem wpakował mu kulę w nogę. Okazało się, że jestto znany, nałogowy złodziej, Jan Dydak. Odwieziono go do szpitala, a jego kochankę do więzienia. Pakiet zaś rzeczy zwrócono p. Leonowi Waldmanowi, mieszkającemu na Zniesieniu, gdyż śledztwo wykryło, że właśnie jego okradła ta para złodziejska.

Temperatura dnia 6 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 4, w Czerniowcach + 3, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 5, w Gracu + 6, w Pradze + 8, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 16, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 5, w Monachium + 2, w Zurychu + 4, w Genewie + 7, w Lugano + 10, w Anglii + 9, w Paryżu + 7, w Biarritz + 16, w Nizzy + 16, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 14, w Rzymie + 11, w Neapolu + 15, w Palermo + 18, w Madrycie + 14, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu — 1, w Wilnie + 7, w Warszawie + 5, w Moskwie + 1, w Kijowie + 6, w Odessie + 9, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 7, w Sofii + 2, w Konstantynopolu + 13, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 12 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Przezorny.

Księgarz: Jaki kalendarz życzy sobie mieć pan dobrodziej?

Pan ze wsi: Daj mi pan odrazu trzy... będę miał na parę lat spokój, bo i tak nie wybiorę się znów tak prędko do Lwowa.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — W piątek „La Bestia", dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska", tragedya Schillera; wieczorem „Lalka," operetka Audrana.— W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!", krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin," opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. —We wtorek „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „Tak, albo nic!" (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernan. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nic!", komedya T. Bernarda i A. Godfernana. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— Najbliższą nowością będzie dramat Ibsena „Rosmersholm".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya w 3 aktach Jerzego de Porto - Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły," sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernstierne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach," burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies" i „Przemytnik," sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Każdy, który zwiedzał pałac dożów w Wenecyi, widział na zachodniej ścianie sali del Maggiore consiglio czarną tablicę w tem miejscu w szeregu portretów dożów weneckich, gdzie wypadało zawiesić portret doży Marino Fallieri. Legenda historyczna opowiada, że doża ten, ambitny i nieskończenie samolubny, obraził się na Radę dziesięciu za to, że na niewielką stosunkowo karę skazała młodego goga weneckiego, niejakiego Michała Steno, który jego żonie ubliżył na jakiejś uroczystości. Podniecany przez żonę, która podobno kochała się w tym Steno i chciała się zemścić na nim za to, że ją porzucił, siedmdziesięciosiedmioletni starzec łączy się z najradykalniejszymi żywiołami pospólstwa weneckiego i układa spisek, żeby wyrznąć całą szlachtę wenecką, a siebie ogłosić udzielnym księciem. Jeden ze spiskowców, jakiś rzemieślnik, przychodzi wszakże do przekonania, że to wyrznięcie szlachty byłoby połączone z jego stratą, bo ma dużo wierzytelności u tej szlachty. Zdradza więc spisek przed Radą dziesięciu. Rewolucya się nie udaje i Marino Fallieri skazany zostaje na śmierć, a na wieczną rzeczy pamiątkę, w pałacu dożów, w miejscu, gdzie przypadłby jego portret, zawieszono czarną tablicę.

Stosownie do tej legendy opracował ten temat Byron w słynnym swoim poemacie „Marino Faliero", Delavigne w komedyi wydanej w roku 1823 pod tytułem „Marino Falieri", a Hoffman w noweli.

P. Żuławski w wystawionym wczoraj dramacie „La bestia" odstąpił od legendy historycznej i wziął tę sprawę o wiele poważniej i głębiej. Nie prosty przypadek i drobny zatarg z Radą dziesięciu o karę dla młodego chłopca, ale cały kompleks przyczyn popycha Faliera do zbrodni stanu. Podczas więc gdy legenda robi z niego tylko obrażonego starca, ulegającego woli rozpustnej małżonki, p. Żuławski stara się stworzyć z niego wielką postać historyczną, pełną energii i despotycznych popędów, krępowaną przez cały czas swoich rządów uchwałami Rady dziesięciu. Te uchwały w sprawach większych czy mniejszych, co dzień po razy kilka i kilkanaście jak ukłócia szpilkowe drażnią go i podniecają, aż w końcu prowadzą do czynu szalonego, za który głową zapłaci. Również i żona jego nie jest u p. Żuławskiego zwykłą rozpustnicą, obrażoną na kochanka za jego zdradę, ale także kobietą ambitną, żądną władzy, rozpustną równocześnie bardzo i pragnącą stanąć tak wysoko ponad cały ogół, żeby mogła kochać się we wszystkich i romansować ze wszystkimi, bez oglądania się na opinię publiczną. Ona więc także podsyca męża do zemsty na Radzie dziesięciu i podnieca go codzień po tysiąc razy do zawiązania spisku.

Pojął więc głębiej od innych obie te postacie p. Żuławski — nie potrafił jednak tak opanować w 5 aktach całego materyału, jaki mu się nastręczał, żeby wytworzyć akcyę żywą, rozwijającą się szybko i budzącą interes w widzu. Zgubił się w drobiazgach, w rodzajowych scenkach, w sielankach romantycznych, a nadewszystko zanadto chciał naocznie przedstawiać widzowi rozpustę ówczesnych kobiet weneckich. Wskutek tego stworzył dużo obrazów wybujałej lubieżności, a nie spostrzegł, że każdy z tych obrazów przerywa akcyę i tem samem pozwala czytelnikowi zapomnieć o tem, do jakiego finału dramat zmierza.

Wystawiono sztukę p. Żuławskiego bardzo starannie na naszej scenie. Tytułową rolę „bestyi" odegrała p. Siemaszkowa. Była, zgodnie zupełnie z intencyami autora, kobietą ogromnie ambitną i ogromnie namiętną. Małżonkiem jej, a dożą Wenecyi był p. Sosnowski i wlał ogromnie dużo powagi, dzielności i ambicyi w postać tego wodza weneckiego, który po kilkudziesięciu latach ciągłych wojen zwycięskich, w końcu, mając lat 75, staje jako doża na czele rzeczypospolitej weneckiej.

Michałem Steno był p. Adwentowicz. Rola ta nie jest dość jasną, więc też znakomity nasz artysta nie potrafił nic więcej z niej wykrzesać, jak tylko nadmiar lubieżnej namiętności. Inne mniejsze role spoczywały w rękach tak wytrawnych artystów, jak Wostrowski, Nowacki, Feldman etc. Dwór dogaressy (małżonki doży) składał się z kobiet bardzo pięknych i strojnych. Jedyny zarzut, jaki zrobić możemy reżyseryi, polega na tem, że należałoby, aby w 1 akcie śpiewak uliczny, śpiewający za sceną, był naprawdę artystą pierwszorzędnym i śpiewał którąś z pięknych serenad weneckich, choćby nawet nowoczesnych, jak naprzykład pieśni Denza, lub Tosti'ego. Panie, zgromadzone w salonie dogaressy, zachwycają się tym śpiewem, unoszą się nad jego pięknością i posuwają swój entuzyazm dla jego artyzmu do tego stopnia, że wzywają go, aby przyszedł do tego salonu, a tymczasem wczoraj na naszej scenie był to śpiew, który nietylko nie mógłby zachwycić dworu dogaressy, aleby wprost nawet nie ściągnął na siebie jego uwagi. W takim razie powinna reżyserya nie żałować wydatków i brać którego z pierwszorzędnych śpiewaków z opery. Również należałoby skreślić śpiew panny Ordonówny, albo też urządzić to tak, aby ona tylko markowała, że śpiewa, a samo śpiewanie powierzyć którejś zawodowej śpiewaczce. Jest to tem konieczniejsze, że artystka ta gra swoją rolę doskonale, ogromnie inteligentnie i namiętnie, więc zdobyłaby gorący poklask publiczności, gdyby tym śpiewem nie osłabiała wrażenia.

Teatr był pełny. Po drugim i po trzecim akcie wywołano autora.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W rozprawie prof. Bujwida przeciw p. Klemensiewiczowi przesłuchano dziś kilku świadków na temat, jakie pożywienie chorzy otrzymywali w zakładzie, czy ich zmuszano do ciężkich robót i czy się znęcano nad nimi. Zeznania były podzielone, jedni świadkowie zeznali, że otrzymywali wikt dobry i dostateczny, inni, że zły i niewystarczający. Jeden świadek zeznał, że mu kazano myć podłogę, drzwi i okna. Co do bicia chorych, dotąd mówiono tylko o wytarganiu za ucho pewnego chłopaka.

Poznań. W Parzymowie skutkiem strejku szkolnego przywrócono język polski w odmawianiu pacierza i w czasie religii. W Głębokiem nauka religii ustała zupełnie. W Węgrówcu w 5 i 6 klasie przywrócono polski wykład religii, podobnie i w szkołach miejscowości okolicznych.

Ryga. Wykonano wyrok sądu polowego, skazujący sześciu anarchistów komunistów na śmierć.

Warszawa. Wczoraj nieznany człowiek strzelił kilkakrotnie z rewolweru do sztabskapitana lejbgwardyi pułku litewskiego Nowinkowa. Aresztowano kilka osób.

Warszawski komitet żydowskiego „Bundu" postanowił przeprowadzić swoich kandydatów do dumy i w tym celu otworzył własne biuro agitacyi wyborczej.

Łódź. „Bund" i „Socyalna demokracya Król. polsk. i Litwy" postanowiły działać wspólnie i popierać wspólnych kandydatów do dumy.

Łódź. W starciu między robotnikami różnych stronnictw politycznych w Dąbrówce dwóch robotników zastrzelono, dwóch zraniono ciężko, a kilku lekko.

Ponieważ władza nie chciała przesłuchać przed niedzielą kilku aresztowanych za przestępstwa polityczne, wybuchł w tutejszem więzieniu strejk głodowy.

Łódź. Bratobójcze walki partyjne trwają dalej. Wczoraj w fabryce Szajblera socyaliści wyparli narodowców. W ciągu dwóch dni ostatnich padło z ręki socyalistów 8 robotników trupem, a kilkunastu zostało ciężko zranionych. Komitet P. P. S. wydał odezwę, w której między innemi pisze, że „należy strzelać do narodowców jak do wróbli".

Podczas rewizyi w pewnej kawiarni znaleziono bombę. Aresztowano 18 osób.

Tyflis. 20 uzbrojonych rabusiów napadło na wóz pocztowy, wiozący 42.000 rubli, a eskortowany przez żołnierzy, i ostrzeliwało transport. Żołnierzom udało się pocztę zabezpieczyć. Napastnicy uciekli, po drodze zgubili oni bombę.

Petersburg. Rada ministrów przyjęła przedłożony przez ministra skarbu projekt podatku osobisto-dochodowego. W myśl tego projektu podatek dochodowy ma przynieść 25—40 milionów rubli rocznie. Będzie on nałożony na wszystkie osoby, które posiadają własny dochód i są poddanymi rosyjskimi, oraz na cudzoziemców, którzy dłużej niż rok mieszkają w Rosyi i mają tam jakieś przedsiębiorstwo. Poddani rosyjscy, mieszkający więcej niż dwa lata za granicą, są uwolnieni od podatku dochodowego. Dochód poniżej 1.000 rubli rocznie wolny jest od podatku. Podatek wynosi od dochodu 1.000 rubli 1%, od każdego następnego tysiąca aż do 30.000 wzrasta o $\frac{1}{10}$%; przy dochodzie 30.000 wynosi on 4%, ponad 30.000 wzrasta on stopniowo aż do 5% do 100.000 rubli.

Kowno. Aresztowano tu 20 osób, należących do organizacyi bojowej.

Paryż. Gdy wczoraj po południu syn tutejszego posła rumuńskiego Ghiki w ogrodzie Luksemburskim objaśniał pewnemu przyjacielowi swemu mechanizm rewolweru, broń nagle wypaliła, a kula utkwiła w lewem płucu młodego Ghiki; ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Atkarsk (gub. saratowska). Na stacyi Engaliczew kolei rjazańsko-uralskiej wykoleił się pociąg towarowy, przyczem jedna osoba zginęła, a jedna została zraniona. Tor zniszczony jest na przestrzeni półtorej wiorsty, 18 wagonów zostało zdruzgotanych.

Medyolan. Wystawa zamknięta będzie 11 listopada.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba przystąpiła do dyskusyi ogólnej nad reformą wyborczą.

Pierwszy zabrał głos p. Breiter. Oświadczył, że reforma wyborcza musi przyjść do skutku, z parlamentem lub bez niego, a żaden opór i żadne intrygi wrogów reformy wyborczej nie powstrzymają nowej epoki, jaka ma nastać dla ludu. Jakkolwiek mówca jest zwolennikiem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, elaborat komisyi nie budzi w nim entuzyazmu. Komisya wypaczyła wielką ideę powszechnego, równego głosowania, ponieważ nie pracowali w niej ludzie zdolni do ofiar na rzecz ogółu, lecz tacy, którzy chcieli ratować, co się dało, dla siebie i swych stronnictw. Mówca wytyka postanowienia wyjątkowe, jakie przyjęto dla Galicyi, co uczyniono tylko dla 2000 szlachciców z wdzięczności za usługi ich względem dynastyi i każdego rządu. Postanowienia te wywołały oburzenie w Galicyi. Komisya reformy wyborczej poszła na lep intrygantów z Koła polskiego, a mówca uważa to za hańbę dla postępowych Niemców i demokratycznych Czechów, że z tak lekkiem sercem wydali ludność chłopską Galicyi, polską i ruską, tej uprzywilejowanej klasie.

Pod płaszczykiem ochrony polskich mniejszości w Galicyi wschodniej utworzono system proporcyonalny, bardzo skomplikowany, zamiast katastru narodowego, który jedynie może wyrządzić sprawiedliwość obu narodom w Galicyi. Także podział okręgów w Galicyi jest obliczony tylko na zabezpieczenie mandatów szlacheckich. Pod maską strzeżenia interesów narodowych Koło polskie strzegło tylko własnych interesów i przez to rozłam między Rusinami a Polakami jeszcze się powiększył. Instytucyę zastępców posłów wprowadzono także tylko po to, aby stworzyć chaos dla chłopów, nie umiejących czytać i pisać, którzy będą mieli do napisania aż dwa nazwiska.

Wreszcie występuje mówca też przeciw postanowieniu o łączeniu miejscowości, liczących do 1.500 mieszkańców, w jedną grupę wyborczą, co utrudni głosowanie ludności wiejskiej. Mówca zapowiada, że w dyskusyi szczegółowej postawi wnioski o zmianę niektórych postanowień, odnoszących się do Galicyi, oraz zapewnia, że mimo wszelkich braków ludność przyjmuje tę reformę wyborczą, w nadziei, że nie będzie ona trwała długo i że wkrótce ludność sama wywalczy sobie rzeczywiście powszechne i równe prawo głosowania i usunie barykady, za które chroniło się teraz Koło polskie.

Przemawiał następnie p. Kasper, poczem zabrał głos dr. Adler.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25. Spirytus 42·80—43·60. Tendencya: ustalona. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 8 listopada.

Marki 117.60, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·00, węg. zakł. kred. 811·50, anglobanku 315·00, unionbanku 565·75, bankvereinu 557·00, länderbanku 443·50, kolei państw. 677·00, lombardy 177·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 604.25, Rima Muranyi 568.00, prag. T. żel. 2679.00, losy tureckie 163·50, ruble 253.75. Usposobienie: ciche.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.75.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.30, zaś 4% 82.25. 5% Listy zastawne miasta Warszawy 93.00, takież 4½% — 82.45.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,10, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.0?, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5?.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2?*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.8?*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 1?.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.?8*.
Do Czerniowiec **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

51)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Młodzieniec ukłonił się w milczeniu i pobiegł lotem strzały w kierunku wybrzeża, gdzie podług wszelkiego prawdopodobieństwa najpewniej mógł zastać Angielkę.

Wtedy Łucya ujęła Armanda za ramię i pociągając go w głąb tarasu zaczęła urywanym i drżącym z oburzenia głosem:

— A teraz ja żądam odpowiedzi. Co znaczyły pańskie słowa i wogóle co znaczy to wszystko?... Nie obawiam się niczyjego gniewu, ani niczyich pogróżek, rozumiesz pan, ale nie pozwolę nikomu przemawiać do mnie w ten sposób.

— Łucyo!

— To niegodnie! Człowiek dobrze wychowany nie zapomina się do tego stopnia... I dlaczego i z jakich powodów?... Nie jestem przyzwyczajona do obelg i nie myślę ich znosić, wiedz o tem, hrabio de Fontenay...

— Posłuchaj mnie, Łucyo, pozwól się wytłómaczyć, usprawiedliwić...

— Naprzykład...

— Nie, nie! Wszystko, co zechcesz, byle nie teraz. Dziś wieczorem u ciebie...

— Niechże i tak będzie — odparła po chwilowem wahaniu. Tylko zechciej pamiętać o tem, że rozmowa ta będzie zarazem ostatnią.

Mina nieco zaniepokojona zbliżała się do nich. Łucya, nie zwracając już uwagi na Armanda, spojrzała jej śmiało w oczy, mówiąc z chłodną powagą:

— Hrabia składał mi właśnie życzenia odnoszące się do mego zamierzonego małżeństwa z baronem de Cravant... Mam pewien żal do ciebie, hrabino. Nie dotrzymałaś pierwszego warunku umowy i tem samem zwolniłaś mnie od wszelkich zobowiązań... Odtąd słowo moje dane przed paru godzinami nie ma już żadnego znaczenia i nie krępuje ani mnie, ani barona de Cravant... Sądzę zresztą, że on nie może mieć żadnej pretensyi, nie wiedząc dotąd o niczem...

Hrabina chciała już przemówić na swoją obronę i wymódz pewne ustępstwa, ale zjawienie się miss Griffith przerwało dalszą rozmowę. Zresztą Łucya pożegnała niebawem całe towarzystwo i znikła wraz z Angielką za furtką prowadzącą do mieszkania.

Odejście panny Andrimont położyło kres dalszej zabawie i panującemu dotąd ożywieniu. Twarze spochmurniały. Rozmowa rwała się co chwila. Armand był zamknięty w sobie i milczący, Mina rozmyślała wciąż jeszcze nad słowami wyrzeczonemi przez Łucyę. Widziała z nich aż nadto wyraźnie, że odtąd nie może już marzyć o urzeczywistnieniu swych planów. Wiedziała już teraz, że Łucya nie miała nigdy szczerego zamiaru poślubienia Pawła, niemniej jednak wyrzucała sobie gorzko brak rozwagi i zbytnią porywczość. Żal i niepokój zagościł na nowo w jej sercu, czarne przeczucia wróciły ze zdwojoną siłą.

Ten nagły przeskok od bezgranicznej radości do bezbrzeżnego smutku złamał ją do tego stopnia, że zdawało jej się, jak gdyby miała skonać za chwilę. Usiadła na uboczu, a twarz jej pokryta była niemal trupią bladością. Armand i markiz zaniepokojeni tą zmianą zbliżyli się z wyrazami współczucia i troskliwości. Podziękowała im ze zwykłą słodyczą, przypisując chwilowe to osłabienie szalonym upałom panującym od dni kilku i zapewniając, że teraz już nic jej nie dolega, że czuje się zupełnie zdrową. I rzeczywiście nie czuła już obecnie żadnego cierpienia. Tym czarownym talizmanem, uzdrawiającym ją w jednej chwili, były słowa Armanda, był wzrok jego pełen tkliwości i niepokoju. Najmniejsza drobnostka, najmniejszy dowód pamięci i przywiązania wystarczał dla tej biednej, zranionej duszy.

Około dziesiątej hrabina de Fontenay przeprosiła gości i przeszła do swoich apartamentów. Markiz, zmęczony podróżą, wcześniej już poszedł na spoczynek. Państwo de Trésorier, Cravant i pani de Jessac postanowili jeszcze odwiedzić kursal, po części dla przypatrzenia się tańcom, a po części w nadziei spotkania się ze znajomymi. Dla tych światowców, przyzwyczajonych do ustawicznego gwaru i zgiełku stolicy, pobyt w Deauville był już sam przez się pewnego rodzaju ofiarą dla despotycznych wymagań mody. Wobec samotności i ciszy, wypływającej ze zwykłego trybu życia w miejscach kąpielowych, owe wycieczki stały się dla nich rzeczą prawie nieodzowną. Już sam widok rzęsiście oświetlonej sali balowej, w której przy ogłuszających tonach orkiestry wirowały pary tańczące, niemałej dostarczał rozrywki.

Dziś Armand wbrew zwyczajowi zamierzał towarzyszyć swym gościom. Doszedł już z nimi do portu, lecz tutaj zatrzymał się nagle i pod pozorem ważnego jakiegoś listu, który dziś jeszcze musiał być wysłany, opuścił towarzystwo.

Niebo iskrzyło się gwiazdami, głęboki spokój panował dokoła, nawet ciągły szum fal morskich był coraz słabszy i coraz cichszy. Wobec tego majestatycznego spokoju przyrody, wobec niezliczonej liczby światów krążących w przestrzeni, wobec tej zdumiewającej harmonii, Armand tem silniej uczuł całą nicość własnej istoty, miotającej się w bezsilnej i bezcelowej walce. Jakto, więc on, człowiek, „król stworzenia", obdarzony nieśmiertelną i rozumną duszą, nie może rozkazać sobie posłuszeństwa?... nie może wyrwać z serca tej szalonej namiętności?... Wszakże doszedł już do wieku, w którym głos rozsądku ma przewagę nad głosem serca, w którym człowiek, zostawiwszy już większą połowę życia za sobą, nie może widzieć w miłości jedynego celu swych marzeń i pragnień. A zresztą, co mogło mu w zamian przynieść to uczucie?... Nic, nic, okrom upokorzenia i niesławy... Miałże więc poświęcić własny honor i spokój, a może i życie drogiej istoty dla mrzonek, które nigdy ziścić się nie mogą! Widział już w myśli Łucyę, odtrącającą go z pogardą i gniewem, widział wstręt i grozę malującą się na tej anielskiej twarzy, widział wreszcie, że na wzajemne uczucie ani teraz, ani nigdy liczyć nie może, a mimo to z uporem godnym szaleńca nie mógł wyrzec się swego obłędu.

Ukrył twarz w dłoniach, jakby chcąc zasłonić przed samym sobą rumieniec wstydu palący mu czoło. Upadł już tak nisko, że stracił prawo do szacunku i przyjaźni uczciwych ludzi... Zdawał sobie jasno sprawę z tego szału, ale ilekroć uprzytomnił sobie w myśli wdzięczną postać Łucyi, tracił siły i ochotę do walki. Rozsądek usiłował walczyć z tą słabością woli, ale bezskutecznie.

Pod wpływem rozsądku tak rozumował: Poprostu nie zobaczę się dziś wcale z Łucyą. W ten sposób unikniemy rozmowy o drażliwym tym przedmiocie. Jutro wytłómaczę się jej pierwszym lepszym frazesem z dzisiejszej sceny i pogróżek. Powiem jej naprzykład, że chyba nie byłem wtedy przy zdrowych zmysłach. Może mi nie uwierzy — ale mniejsza o to! Przeproszę ją najsolenniej, wszystko się przeto załagodzi i formom światowym uczyni się zadość. Tak więc nie będę już miał sposobności wyznać Łucyi tego, czego dotąd na szczęście nie usłyszała jeszcze z ust moich. Tak, tak będzie najlepiej i najpraktyczniej.

Ale zdradziecki głos namiętności szeptał mu: Zdarza ci się jedyna sposobność wyznania jej twych uczuć — i wahasz się jeszcze? Jutro będzie już za późno. Łucya poweźmie może ostateczne postanowienie, które całemu jej życiu nada odmienny kierunek, a ty nie chcesz uprzedzić tego faktu i wynajdujesz na swe usprawiedliwienie jakieś zwietrzałe teorye moralności! Czy sądzisz, że w tych deklamacyach jest szczypta prawdy? Czyż istnieją wogóle uczynki bezwzględnie dobre i bezwzględnie złe? Kto je określi ściśle? Wszystko to są czcze komunały. Czyż zresztą tak zwane reguły moralności mają koniecznie obowiązywać wszystkich? Dobre to dla gminu, ale nie dla ciebie. Skrupuły twoje są dziecińsiwem. Po co z własnej woli zadawać sobie najsroższą z męczarni, to jest pozbawiać się szczęścia? Odrzuć więc precz wszelkie przesądy i działaj jak człowiekowi niezależnemu przystało!...

Szarpany wewnętrzną tą walką szedł machinalnie nie wiedząc, gdzie się znajduje i jaką przestrzeń zostawił za sobą. Jednocześnie słyszał w duszy głos własnego sumienia, które potępiało go surowo, lub porwany namiętnym szałem biegł w krainę wyobraźni i upajał się obrazami, pełnemi niewysłowionego czaru. Myśli te chwilami rozsadzały mu czaszkę; przykładał wtedy rękę do rozpalonego czoła i stał w miejscu nieruchomo tracąc świadomość o całym świecie. W końcu ujrzał się na wąskiej polnej ścieżynie, prowadzącej do Villars, a oddalonej o półtora kilometra od domu. Wyczerpany moralnie i fizycznie spoczął na wielkim kamieniu i leżał kilka minut, blady jak trup, z zamkniętemi oczami. Wreszcie, orzeźwiony chłodem i spoczynkiem, wstał i spojrzał na zegarek. Wskazówki dochodziły już do jedenastej... nie miał chwili do stracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie.

Odnośnie do obwieszczenia dotyczącego ogólnych wyborów delegatów i zastępców tychże do Ogólnego Zgromadzenia galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego i rozpisanych na dzień 15-go listopada 1906, zawiadamia się Panów właścicieli dóbr tabularnych powiatu Tarnowskiego, że z powodów lokalnych zmienia się, na mocy upoważnienia Rady Nadzorczej galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z dnia 5. listopada 1906 — termin wyborów delegata z okręgu wyborczego Tarnowskiego i tegoż zastępcy do Ogólnego Zgromadzenia galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego **na dzień 20 listopada 1906 r.**

Z Rady

Dyrekcyi galic. Towarzystwa kred. ziemskiego

We Lwowie dnia 6. listopada 1906.

Zastępca prezesa:

Fr. Rozwadowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza